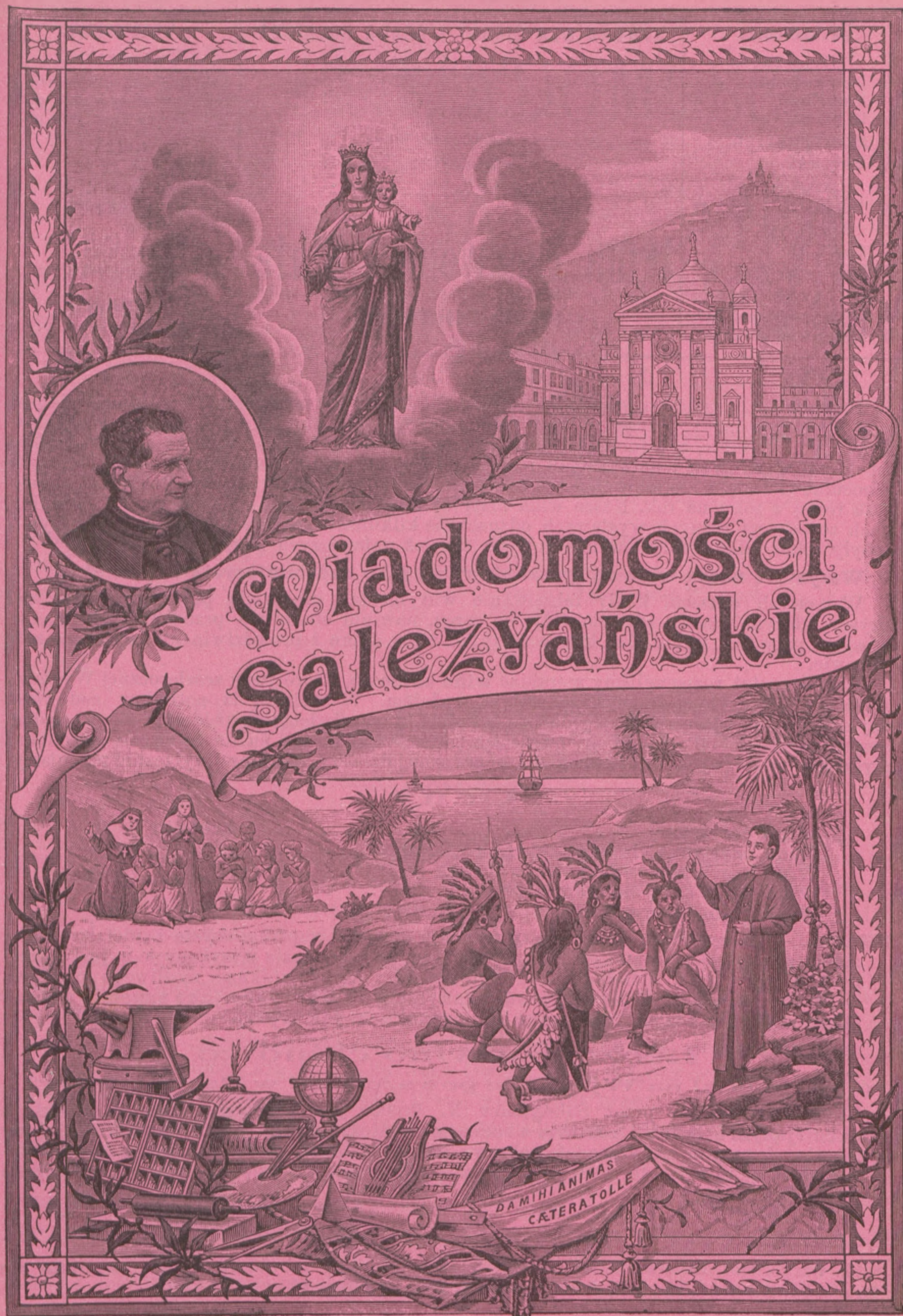
№ 7. Rocznik V. Lipiec 1091



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.




WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK V. Nr 7. Wychodzą co miesiąc. **LIPIEC 1901**

TREŚĆ:

PRACA I MODLITWA.

PRACA jest wielkim obowiązkiem włożonym przez PANA BOGA na człowieka. Już u bram rajskich zapowiedział Pan Adamowi i w jego osobie wszystkim jego potomkom: *In sudore vultus tui vesceris pane* (=*W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.* GEN. III, 19), a przykazanie to znane jest ludziom wszystkich krajów i każdego stanu. W warsztatach, na ulicach i placach publicznych, po wsiach i po miastach wszędzie na czole każdego czyta się słowa: *In sudore vultus tui vesceris pane.* Wyrazy te słychać w huku i zgrzycie maszyn, które we fabrykach, na kolejach żelaznych i na parowcach tak wielką rozwijają energię; widnieją one na pomnikach wszystkich czasów, w księgach zebranych po bibliotekach, na płótnach i marmurach, jakie oglądamy w muzeach; słyszymy je powtarzane z katedr profesorskich i na ławach szkolnych, czytamy w książkach i dziennikach.

Ciężar tego obowiązku dzisiaj daje się odczuwać bardziej jeszcze niż kiedykolwiek. Wszyscy bez wyjątku jesteśmy powołani do pracy, bez niej bowiem nie moglibyśmy pozyskać sobie ani dóbr doczesnych, ani też wiecznotrwałych duchowych.

JEZUS CHRYSTUS sam był nam pod tym względem najwznioślejszym przykładem. Z opowiadania ewangelii wiemy, jako On noce spędzał na modlitwie, a we

dnie pracował bez ustanku, nauczając rzesze, lecząc złożonych niemocą, nawracając grzeszników, wszystkim dobrze czyniąc, jak nie spoczął nawet na krzyżu, On, który wszystko mógł uczynić jednem Swojem słowem, jednym tylko promykiem Swej łaski. Apostołowie mają dar czynienia cudów, są żywymi przybytkami Ducha Świętego; a jednak wyrywają się do pracy, zawsze niestrudzenie czynni przebiegają kraj za krajem, wszędzie głosząc dobrą nowinę i szerząc po całej ziemi Królestwo Jezusa Chrystusa.

W miarę pracy i trudów przychodzą owoce: *Facienti quod in se est, Deus non deest* (= *czyniącemu to, co jest w jego siłach, Bóg pomocy swej nie odmawia.* Cornelius a Lapide). Mówi Pan Bóg: będziesz miał światło słoneczne, spuszczę na twe niwy deszcz mojej łaski, cieszyć się będziesz żniwem obfitem, ale musisz na to wszystko zapracować. Wspominając tutaj pełną chwały przeszłość Zakonów i Zgromadzeń religijnych, tych wielkich rodzin Świętych, tych klasztorów, które jednocześnie były ostoją Wiary św. katolickiej, świątyniami nauki, ogniskami piśmiennictwa, kultury, cywilizacyi i najwznioślejszych cnót chrześcijańskich, nie powinniśmy nigdy zapominać o działalności olbrzymiej rozwiniętej przez ich założycieli, a którą za naszych czasów roztaczają ich nigdy nie ustający w pracy synowie, wstępując w ślady wielkich swych ojców i szerząc po wszystkich krajach dobroczynne instytucye.

Tomasz z Akwinu umiera licząc czterdzieści dziewięć lat życia, ale w spadku przekazuje nauce siedmnaście tomów *in folio* swych dzieł, będących po dziś dzień przedmiotem podziwu dla najuczeńszych mężów. Franciszek Xawery, opowiadając słowo Boże i udzielając Chrztu św., przebiega tyle krajów, ile ich w zwycięskich swoich pochodach nie zwiedzili Alexander i Cezar razem wzięci. Papież Syxtus V, który zanim został wyniesiony na Stolicę Apostolską, był prostym zakonnikiem, miał zawsze na ustach słowa: *umrzeć stojąc.* A zatem praca ciągła, gorliwa i niestrudzona — oto nauka, jaką nam daje historya, przykład, jakim nam świecą Święci, i obowiązek, włożony na nas przez Pana Boga.

A jaki przykład daje nam pod tym względem nasz ś. p. Ojciec, X. Bosko? Całe jego życie było rzec można nieprzerwanem pasmem trudów. Jeszcze teraz zdaje nam się słyszeć słowa gorącej zachęty, z jakiemi zwracał się niejednokrotnie do nas: *Synowie moi, pracujcie, pracujcie!* Wyraz ten „*praca*,“ był jednym z ostatnich, jakie założyciel nasz wyrzekł przed zgonem, był wiernem echem całego jego żywota.

Przykład X. Bosko, jego zachęta, pamięć o nim niech was, o przezacni Pomocnicy, pobudzą do wytrwałości w pracy, w dążeniu nieustannem do tego, by Królestwo Chrystusowe ogarniało coraz szersze przestrzenie i by jak największa ilość dusz ludzkich mogła być pozyskana dla Nieba.

Wrogowie Pana Boga i Jego Kościoła zawsze są gotowi do napaści; czuwajmyż więc i my, zwolennicy nauki Jezusa Chrystusa, synowie światłości i prawdy!

***

Prawo, nakazujące ludziom pracować w pocie czoła, obowiązuje nas wszystkich bez wyjątku i wszyscy powinniśmy wedle sił starać się je wypełnić.

Czytamy w Ewangelii, że Jezus Chrystus, przystąpiwszy pewnego razu do drzewa figowego i nie znalazłszy na niem owoców, przeklął je i drzewo uschło. Innym razem Zbawiciel nasz opowiadał w przypowieści o człowieku, który zwiedzając swe posiadłości, zauważył w nich jedno drzewo samemi tylko okryte liśćmi: żywy wizerunek ludzi ograniczających się do dobrych chęci i słów; czeka cierpliwie rok jeszcze na owoce, a wreszcie nie mogąc ich się doczekać, woła: Dlaczego drzewo to zajmuje na próżno miejsce? Niech będzie wycięte i wrzucone w ogień. Jeszcze wymowniejszą jest

przypowieść o talentach, w której poddając surowej karze sługę, który z otrzymanego talentu żadnego nie zrobił użytku, okazuje tem samem, że jeszcze surowiej byłby ukarał obu bogatszych, gdyby nie byli wyciągnęli żadnego zysku z talentów, jakie posiadali. Do każdego z nich mówi: *Dobrzeć, sługo dobry i wierny: gdyżeś był wierny nad małem, nad wielem cię postanowię; wnidź do wesela Pana twego.* A gnuśnemu i chciwemu słudze każe odebrać talent, który mu był dał, nazywa go niepożytecznym i każe wrzucić do ciemności zewnętrznych, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów. Jaką to głęboką naukę zawiera ta przypowieść!

Chrześcijanin zatem powinien wszystkimi środkami, jakie leżą w jego mocy, dopomagać do zwycięstwa dobrego. Od tego, kto ma więcej, Pan Bóg wymaga więcej; od tego, kto ma mniej, żąda też mniej, ale od każdego domaga się tego, co sił jego nie przechodzi. Niech więc nasza działalność i miłosierdzie odpowiadają zawsze darom, jakie otrzymaliśmy od Pana Boga, jeżeli pragniemy zasłużyć na nagrodę, przyobiecaną sługom wiernym. W tym bowiem razie usłyszymy i my po śmierci pełne pociechy wezwanie: *Serve bone et fidelis, intra in gaudium Domini tui* (= *sługo dobry i wierny, wnidź do wesela Pana twego.* Matth. xxv, 21).

*
* *

Nie wszyscy mogą pomagać w każdy inny sposób, lecz nikogo niema, ktoby nie mógł się modlić. A pomoc ta tak jest skuteczna, że wszystkie inne przewyższa i jest ich podstawą. W tym przedmiocie nie od rzeczy będzie przytoczyć tutaj ustęp z konferencyi, wygłoszonej w imieniu X. Bosko przez jednego z najgorliwszych Salezyanów, autora drukującego się obecnie w „*Wiadomościach*" *Pierwszego Dwudziestopięciolecia Oratoryum salezyańskiego*, X. Jana Bonetti'ego; oto mniej więcej jego słowa:

„*Modlitwa.* Tak, módlcie się, o przezacni salezyańscy Pomocnicy i czcigodne Pomocnice; módlcie się, ażeby Pan Bóg pobłogosławił nasze zakłady, ażeby słowom naszym pozwolił zawsze odpowiedni osiągnąć skutek; módlcie się, ażeby Sprawca wszelkiego dobra oświecił nas w wątpliwościach, dodał nam siły w walce z przeciwnościami. Zdarza się czasami, że kapłan, misyonarz, nauczyciel upada pod ciężarem włożonego nań obowiązku. Czasami martwi go początek jakiego trudnego dzieła; to znowu trapi groźba wpływowej i potężnej osobistości; innym znowu razem niebezpieczeństwo zgorszenia nie daje mu spokoju we dnie a w nocy spędza sen z powiek. W takich chwilach czujemy wszyscy nieodzowną potrzebę, by Pan Bóg w obfitszej mierze udzielił nam Swej łaski, a tej On chętniej użycza za wstawieniem się za nami innych, aniżeli wskutek naszych własnych modłów, ponieważ znajduje upodobanie w wynagradzaniu jednych za poniesione trudy, innych zaś za okazaną miłość bliźniego. Módlcie się zatem. My na podobieństwo żołnierzy Jozuego będziemy walczyli w dolinie, ażeby dla nas i dla narodu Bożego zdobyć Ziemię obiecaną; Wy zaś, idąc za przykładem Mojżesza, na górze trzymajcie wzniesione ku Niebiosom ramiona i módlcie się za nami do Boga a te Wasze modły wyjednają nam zwycięstwo. Módlcie się za misyonarzy, którzy z nas wszystkich na największe muszą narażać się niebezpieczeństwa. Lecz nie poprzestawajcie na wznoszeniu modłów przed Tron Najwyższego jedynie za nami; błagajcie Pana Zastępów także i za Was i za osoby drogie Waszemu sercu, byście zawsze niewzruszenie trwali przy św. Wierze katolickiej i nigdy nie narazili się na utratę łaski Pana Boga. Proście Pana nad Pany, by Wam użyczył mocnej i stałej chęci czynienia dobrze, dopóki macie czas po temu i odjął Wam złudzenie, że będziecie żyli jeszcze długie lata, abyście nie tracili na próżno czasu, jakim rozporządzacie, w nadziei, bardzo często złudnej, długiego pasma dni na

ziemi. Ilu to nawiedzonych tym zgubnym obłędem, znalazło się u kresu swej ziemskiej pielgrzymki z próżnemi rękoma! Baczcie, by tak samo nie stało się z Wami. A zatem, powtarzam jeszcze raz, módlcie się. Jest to pierwszy środek, ażeby być dobrym salezyańskim Pomocnikiem lub dobrą Pomocnicą.“

Z ZAKŁADU X. BOSKO
W OŚWIĘCIMIU.

Już na kilka dni przed uroczystością Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, można było zauważyć między spokojnymi mieszkańcami Oświęcimia i okolicy niezwykły ruch i ożywienie. Ze wszech stron znoszono do klasztoru dywany, świece, wieńce i kwiaty W odrestaurowanej części podominikańskich ruin, których ciemne ściany różnobarwne pokrywały draperye, został wzniesiony śliczny ołtarz, a umieszczona nad nim, wysoko ku niebu strzelała figura Zbawiciela. Wspaniały łuk z godłami biskupiemi i z napisem: *„Witaj Ks. Biskupie, nasz dobry pasterzu“* powstał na na ulicy Kęckiej pomiędzy rynkiem a ruinami. Na kościele parafialnym, na ruinach, magistracie, na piastowskim zamku i na kilku prywatnych mieszkaniach powiewały chorągwie, jednocześnie zaś na zamku gotowano się do illuminacyi i zataczano wiwatówki. Gdy wieczorem w wigilię święta Najprzew. X. Biskup Anatol NOWAK w towarzystwie Przewiel. X. prałata KNYCZA, p. burmistrza, Wiel. X. dyrektora salezyańskiego zakładu, innych księży i dostojnych panów wjeżdżał do oświęcimskiego grodu, witany wystrzałami armatek z rzęsiście oświetlonego zamku, zastał ulice natłoczone ludem, który go serdecznie przyjmował i witał, prosząc o pasterskie błogosławieństwo.

Nazajutrz dnia 2go czerwca ranne pociągi odstawiały do Oświęcimia tysiące pątników, głównie Górnoślązaków, a z poblizkich siół płynęły do miasta istne rzeki ludu, tak iż ruiny nie mogły pomieścić w swych murach przybyszów, zwiedzających z widocznem wzruszeniem to kościół podominikański, to kaplicę św. Jacka, to gotowe już pokoje nowego zakładu. Procesya z chorągwiami i kapelą przywiodła około 10ej godziny Najprzew. X. Biskupa z kościoła parafialnego do ruin, gdzie ośmiu wychowanków zakładu XX. Salezyanów przyjęło Sakrament Bierzmowania św. Dziwnego wrażenia można było dostrzedz oznaki na twarzach tysięcy wiernych, kiedy zaczęła się odprawiać solenna Msza św. pontyfikalna. Naturalnie pomimo całego uroku nabożeństwa, pomimo rzewnego śpiewu wychowanków zakładu i wzruszających tonów kapeli, ukrywać się musiał na dnie każdej duszy jakiś cień smutku na widok wpadającego w oczy kontrastu pomiędzy wspaniałą powagą św. obrzędów a zniszczeniem i poniżeniem świątyni Pańskiej. A obok tej smętności nadzieja, iż wkrótce przecież temu bolesnemu stanowi rzeczy kres położon będzie, rodzić musiała uczucie pierwszemu wprost przeciwne, a mianowicie radość i zadowolenie. Ten nastrój dusz zrozumiał X. JANICKI, gwardyan OO. Reformatów z Krakowa, bo w kazaniu właściwą sobie wymową potrafił te uczucia do wielkiej podnieść potęgi, kiedy wykazał, jak Najśw. Marya Panna jest Wspomożeniem Wiernych, przytaczając na dowód dokonane przez XX. Salezyanów częściowe odbudowanie tej dawnej polskiej świątyni, i dochodząc następnie do wniosku, że zupełne jej odrodzenie wkrótce koniecznie do skutku dojść musi.

Do uświetnienia nabożeństwa przyczynił się niemało, według ogólnego sądu, dwugłosowy chór wychowanków zakładu, który z pochwały godną biegłością odśpiewał mszę *„Missa Tertia“* HALLERA. W przerwach przygrywała pięknie kapela Górnoślązaków z Laurahuty.

Wielką życzliwością tchnęły liczne toasty, które podczas obiadu w zakładzie X. BOSKO wzniesione zostały przez najzacniejsze osoby za powodzenie i pomyślny rozwój Zgromadzenia XX. Salezyanów w Polsce. Kiedy Wiel. X. Dyrektor zakładu podziękował

J. Em. X. kardynałowi PUZYNIE za życzliwość i Najprzew. X. Biskupowi NOWAKOWI za odwiedziny, w których zakład, stosując do siebie słowa „*hodie salus domui huic facta est*“ (*iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi*), upatruje koniec pierwszej epoki, najeżonej trudnościami, i początek ery rozwoju, Najprzew. X. Biskup z przejmującą łaskawością raczył odpowiedzieć, iż szczęśliwym jest, że w dniu tak uroczystym znajduje się pomiędzy synami X. BOSKO;

że J. Em. X. kardynał PUZYNA oddawna pragnął przybyć do XX. Salezyanów z wizytą, którą jednakże choroby i ogrom pracy dotychczas uniemożliwiły;

że Oświęcim i Polska, oglądając u siebie XX. Salezyanów, powiedzieć mogą: „*Hodie salus domui huic facta est*“;

że przeszłe doświadczenia posłużą kuryi biskupiej za dowód, że Zgromadzenie to jest dziełem Bożem, i

że w tem przekonaniu zawsze jego prace popierać będzie i rozszerzać koło jego Pomocników. Z ujmującą słodyczą i poufałością rozmawiał też X. Biskup ze wszystkimi, a mianowicie z członkami kapeli górnośląskiej, która podczas obiadu wygrywała polskie mazurki i polonezy. Zwiedził następnie będący na ukończeniu nowy zakład, zakład prowizoryczny i zatrzymał się dłużej z wychowankami, którym w końcu rozdał pamiątki.

Porównywając tę uroczystość z zeszłoroczną spostrzegamy, jak daleko XX. Salezyanie przy łasce Bożej i za poparciem Pomocników posunęli budowę zakładu. W ciągu jednego roku kamień węgielny stał się domem, co jest tem więcej znaczącem, że zeszłego roku tamowały postęp smutne przejścia loteryjne i wrogie artykuły gazet. Jeżeli do tego dodamy, że w uroczystości tej wzięły udział takie osobistości, jak J. Ekscel. X. Biskup NOWAK, X. prałat KNYCZ, X. dziekan z Kęt, X. JANICKI, gwardyan OO. Reformatów z Krakowa, p. Dr. SCHOENETT, radca przy c. k. starostwie w Białej, i najwybitniejsi panowie z miasta, i jeżeli nad tem się zastanowimy, iż przeszło 12,000 ludu przybyło zewsząd na salezyańskie święto, koniecznie uznać musimy w życiu tego zakładu jakąś siłę wyższą, płynącą z Serca Jezusowego, które go otacza Swą opieką. A jeżeli XX. Salezyanom przykro jest, że dla niewygody pomieszkania i małej liczby księży nie mogli wszystkich Pomocników osobiście powitać i uczcić, to może ich cieszyć nadzieja, że uroczystość Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, odtąd co rok będzie świetniejsza w miarę coraz większego rozwoju Zgromadzenia XX. Salezyanów w Polsce i działalności wielce zasłużonego Związku Pomocników salezyańskich.



Jego Eminencya X. kardynał PUZYNA,
Książe-Biskup krakowski.

Oświęcim, dnia 29go czerwca 1901.

WIELEBNY X. REDAKTORZE,

Niezawodnie w tych dniach mają iść do druku lipcowe „*Wiadomości salezyańskie*“, a więc ogłoszenie niniejszego mego listu liczyć się będzie musiało z niemałemi trudnościami.

Przecie zawarte w nim doniesienia są tak ważne i pilne, że nie zważając na opóźnienie, wysyłam go do Turynu w nadziei, że Wielebny Ksiądz raczy mimo wszelkich trudności natychmiast go ogłosić.

Na pierwszem miejscu uwiadamiam wszystkich przezacnych Pomocników salezyańskich o tem, co korzystając z uprzejmości p. redaktora „*Katolika*“, podałem już do wiadomości licznych i hojnych Pomocników Górnoślązaków. Posyłam również odpowiedź na artykuł ogłoszony dnia 19go b. m. w „*Orędowniku*“, w którymto artykule pewien Michał JUNIKÓW, rzucał różne oszczerstwa na Zgromadzenie XX. Salezyanów. Jeżeli wszystkim powiedział PAN BÓG „*curam habe de bono nomine*“ (= *staraj się o dobrą sławę*), to tem ściślejszym obowiązkiem jest odpierać takie zarzuty, któreby Zgromadzeniu zakonnemu z dobrem imieniem mogły odjąć publiczną wiarę a zatem i środki do pracy na chwałę Bożą i zbawienie dusz.

I.

Z całem zaufaniem, które żywię dla dobrodziejów oświęcimskiego zakładu, piszę do nich o postępach tegoż zakładu, a zarazem donoszę o naszem trudnem położeniu finansowem.

Nareszcie przezwyciężywszy niebywałe trudności, wznosimy nad zakładem wieżę, z której jako z wysokiego piedestału panować będzie nad okolicą figura Zbawiciela, źródło łask i pociech dla rozszarpanej Polski. Ojciec św., uwiadomiony o tym projekcie, udzielił zeszłego roku z pełnego serca apostolskiego błogosławieństwa wszystkim tym, którzy przy zetknięciu się dwóch wieków przyczynią się do wzniesienia w tem mieście monumentu Królowi wieków. Otóż powstaje wieża, a nim jesień zawita, jest nadzieja, że w promieniach słonecznych błyszczeć będzie na jej szczycie monumentalna statua CHRYSTUSA.

Prócz tego w nadziei, że z końcem lata zamieszkamy w nowym zakładzie, rozwiązałem już umowę dotyczącą wynajęcia obecnego naszego pomieszkania i przyjąłem już kilku biednych chłopców. Wdzięczność za przyjęcie i za obietnicy przyjęcia znalazła wyraz w rozrzewniających listach sierot i wdów, listach, które mię w tych dniach głęboko wzruszyły. O jak JEZUS błogosławić będzie tym dobrodziejom, którzy swym groszem ocierają łzy wdowom i napełniają radością serca ubogich sierot i dziatek! Z jaką niecierpliwością wyglądam dnia, w którym murarze i robotnicy ustąpią z jakiej sali nowego zakładu i w tejże będzie można ustawić łóżka dla chłopców!

Ale wybudowanie wieży na jedną ogromną napotyka trudność, która stąd pochodzi, że do wzniesienia jej dobre chęci nie wystarczają, ale potrzebne są także cegła, wapno, żelazo i t. d., to zaś wszystko wymaga pieniędzy. Tak samo sale nowego zakładu wychodzą pomału z pod rąk murarzy wykończone, wysokie i wielkie, ale próżne, tak, że aż litość bierze na nie patrzeć. Zaczęliśmy już oglądać się i przemyśliwać nad sprawieniem łóżek, ławek, stołów, nad oświetleniem, ociepleniem, studnią i starać się o najróżniejsze inne rzeczy bezwarunkowo potrzebne: we wszystkiem szukamy trwałości, połączonej z największą oszczędnością, ale ze wszech stron straszą nas ogromne sumy, które koniecznie rychło trzeba będzie zapłacić. Jakże tym trudnościom zdołamy czoło stawić? Nie tracę ufności w Opatrzność, ani w serca wspaniałomyślne, które bywają Jej narzędziami, lecz konieczną było rzeczą, bym nasze położenie opisał, bo w tych dniach ofiary prawie przestały napływać. Może jeszcze raz PAN BÓG chce nas wypróbować, albo czart przeklęty ostatecznych chwyta się środków, by przeszkodzić działaniu sług Bożych. Bądź co bądź, pokładam moją nadzieję w BOGU i w sercach, które się o dobro biednej młodzieży troszczą, i bynajmniej nie wątpię, że w krótkim czasie liczba przytulonych tutaj chłopców bardzo się powiększy.

W tem przekonaniu postanowiłem wraz z mymi współbraćmi, że w miesiącu wrześniu XX. Salezyanie i alumni nowego zakładu odprawią wspólnie potrzebne do uzyskania odpustu jubileuszowego praktyki religijne, poczem odprawi się uroczysta Msza św. za dobrodziejów zakładu, podczas której cała rodzina salezyańska za nich modlić się będzie i ofiaruje Komunię św. Imiona osób, które chcąc mieć udział w tych korzyściach duchownych, nadeślą jakąbądź dobrowolną ofiarę z dopiskiem „*na zakład salezyański w Oświęcimiu*“, umieszczone będą w osobnym spisie i zamurowane na samym szczycie wieży u stóp figury Zbawiciela. Kończę przytaczając dwie obietnice uczynione przez Najsłodsze Serce Jezusowe bł. Małgorzacie Alacoque:

1) *Zleję obfite błogosławieństwa na te domy, w których obraz mego Serca Boskiego będzie zawieszony i czczony;*

2) *Imiona tych, którzy rozszerzać będą nabożeństwo do mego Serca, zapisane będą w mem Sercu, jako w księdze żywota i nikt ich stamtąd nie wymaże.*

X. Dr. E. Manassero.

II.

Odpowiedź czyli uwagi nad artykułem *„Pieniądze Polskie“* **ogłoszonym w** *„Orędowniku“* **dnia 19. czerwca 1901 r.**

Wnadesłanym mi przez kogoś numerze 138ym *„Orędownika“* znajduję zaznaczony ołówkiem długi artykuł p.t. *„Pieniądze Polskie“*. Ponieważ moje milczenie mogłoby powodować niejednego do wiary w wiele niedokładnych tamże zawartych szczegółów, kreślę o nich



Najprzew. X. Anatol NOWAK, Biskup-sufragan krakowski.

mój sąd, do czego same znaki ołówka na nadesłanym mi dzienniku zdawają się mnie zapraszać. Aby pogodzić zupełność odpowiedzi z krótkością, nie piszę artykułu w kształcie rozprawy, lecz do twierdzeń p. JUNIKOWA dopisuję tylko w formie uwag moje zdania.

I. Po kołującym wstępie p. JUNIKÓW atakuje zaraz Zgromadzenie salezyańskie (które podstępnie zwie zagranicznem i włoskiem), i ubolewa nad tem, że *„Praca“* tego roku nie ma chęci do salezyańskiej kampanii. Uwiadamiam p. JUNIKOWA, iż Zgromadzenie XX. Salezyanów, jak zresztą wszystkie inne zakony, jest Zgromadzeniem całego świata, lubo założone od Włocha: w przeciwnym razie należałoby twierdzić że OO. Franciszkanie są Włochami, OO. Dominikanie i Jezuici Hiszpanami, OO. Misyonarze Francuzami dlatego, że św. Franciszek był Włochem, św. Dominik i św. Ignacy Hiszpanami, św. Wincenty a Paulo Francuzem. A że p. JUNIKÓW wzmiankuje o *„Pracy“*, może będzie do rzeczy wspomnieć, iż niżej podpisany dnia 22go kwietnia b.r. omówił całą sprawę salezyańską z redaktorem *„Pracy“* p. RAKOWSKIM, który przede mną oświadczył, iż od niektórych artykułów o XX. Salezyanach w *„Pracy“* ogłoszonych biła tak rażąca błahość, że redakcya uznała za stosowne umyślnym dopiskiem wszelką od siebie odwrócić odpowiedzialność i że za inne ogłoszenia również nie może brać na siebie całej odpowiedzialności z tego powodu, iż kierownictwo tygodnika poznańskiego z wygnania jest zbyt utrudnione. Oznajmił, że o XX. Salezyanach odtąd takie tylko sądy w *„Pracy“* ogłoszone będą, któreby wprzód za zgodne z rzeczywistością uznane zostały: tutaj p. JUNIKÓW znalazłby może przyczynę, dla której *„Praca“* zaniechała dalszego omawiania sprawy salezyańskiej. Owszem p. redaktor RAKOWSKI okazał się o tyle przychylnym XX. Salezyanom, że dłużej ze mną radził nad urzeczywistnieniem za ich pomocą kilku przez siebie umyślonych wzniosłych projektów ku uldze cierpiących Polaków.

II. P. JUNIKÓW, chcąc sobie pozyskać nieco kredytu u czytelników, twierdzi, że wiadomości, które w świat puszcza, zaczerpnął osobiście na miejscach wypadków, poczem w nowym stroju przedstawia zgrzybiałe i oklepane zarzuty przeciw Zgromadzeniu XX. Salezyanów, a mianowicie przeciw kollegium w Lombriasco i zakładowi oświęcimskiemu. Lecz dyrektor zakładu oświęcimskiego może z pełnem przekonaniem i całą pewnością utrzymywać, że tenże zakład od roku przez żadnego p. JUNIKOWA zbadanym nie został i że ani po innych domach salezyańskich w spisie byłych uczniów i członków Salezyanów to nazwisko znaleźć się nie da: więc albo te wieści, za które p. JUNIKÓW ręczy, pochodzą z dziesiątych ust i wtedy tracą na wiarogodności, albo są ogłoszone pod pseudonimem i w tym razie są w najwyższym stopniu podejrzane. Wszelako zastanówmy się bez uprzedzeń nad niemi.

III. *„Faktem jest, że ks. ks. Salezyanie rok rocznie różnymi sposobami otrzymują od nas Polaków kilkadziesiąt tysięcy marek. A cóż dają oni nam w zamian? Nic!“* Jako dyrektor od niemal dwóch lat zakładu oświęcimskiego, o stanie rzeczy turyńskich dobrze poinformo-

wany, mogę twierdzić, że przeważna część polskich ofiar połączona bywa z obowiązkami Mszy św. i nowenn, a reszta bywa przeznaczana na misye, na potrzeby Zgromadzenia osobliwie zaś na Związek mszalny Najsł. Serca Jezusowego. Msze św. i nowenny sumiennie się odprawiają, o postępie misyi donoszą „*Wiadomości salezyańskie*“ a za członków Związku Najsł. Serca Jezusowego odprawia się w świątyni tegoż Boskiego Serca w Rzymie 6 Mszy św. codziennie. Owszem z rejestrów tutejszego zakładu wynika, iż od miesiąca października Przełożeni w Turynie odprawili i dali do odprawienia kilka tysięcy Mszy św., ustępując jałmużnę na dobro zakładu oświęcimskiego. Jestże więc prawdą, że nic nie dajemy w zamian za ofiary?

IV. „*Nieprawdą jest, że młodzież polska kształci się tam* (*w Lombriasco*) *bezpłatnie*“. Wzywam p. JUNIKOWA, by raczył przytoczyć choćby tylko jeden numer „*Wiadomości salezyańskich*“, gdzieby XX. Salezyanie łudzili Polaków, ogłaszając, iż w Lombriasco wszyscy alumni bezpłatnie trzymani bywają: przeciw temu dowolnemu twierdzeniu świadczą Nra 1, 4, 7, 9 roku 1897 i Nr 6 roku 1901 „*Wiadomości salezyańskich*“, w których wyraźnie i dokładnie w programie tamtego kollegium wymienia się nie tylko pensya lecz i kwoty, które złożyć trzeba na łóżka, książki i t. p. Któż więc kłamcą? Podobnie fałszem jest, że Włosi za darmo bywają utrzymywani. Do Włochów, jak do wszystkich innych, XX. Salezyanie stosują zasadę X. BOSKO: „*Nie jest rzeczą słuszną, iżby korzystał z obcej dobroczynności, kto coś swego posiada*“, a więc w różnych przypadkach przyjmuje się alumnów darmo albo na pensyę mniej lub więcej zniżoną. Niżej podpisany, chociaż ubogi, za czasów X. BOSKO płacił w pierwszym roku odpowiednią pensyę, którą następnie stopniowo zmniejszano, aż doszczętnie zniesioną została. Podobne względy miano dla licznych Polaków, a ich imiona i nazwiska mogą w razie potrzeby być podane do publicznej wiadomości.

V. Zdanie: „*są oni* (*Polacy*) *jednakowoż tak bez porównania gorzej traktowani od Włochów*“ z następującymi rządkami arbitralnych twierdzeń wymagałoby akuratniejszego wyszczególnienia zarzutów, bez czego odpowiedź z ogólności, w której ją niżej podaję, wyjść nie może. Przypuszczenie, jakoby synowie X. BOSKO, skorzy do pracy i poświęcenia w każdym zakątku świata, prześladowali w swych kollegiach Polaków jest płodem dziecinnej pasyi, która oślepia lub porywa do obelg i oszczerstw. Że takie powody, jak trudność przyzwyczajenia się do zagranicznego klimatu, stołu, do nauk (u dorosłych) i brak koniecznego na członków naszego Zgromadzenia usposobienia zmusiły tego i owego do powrotu z Włoch do domu, to jest prawdą, ale czyż coś podobnego nie trafia się nawet po rozkwitłych seminaryach, gdzie warunki są bez porównania znośniejsze? Mimo to pocieszna garstka statecznie przetrwała, a jakkolwiek z przyczyny krótkości czasu niewielu dotychczas u Salezyanów mogło zostać księżmi, jednakże w b. r. kilku otrzymało święcenia kapłańskie a, mając wzgląd na licznych kleryków, rzec można bez obawy, że niezadługo cała setka kapłanów Salezyanów zada kłam twierdzeniom p. JUNIKOWA.

VI. Tutaj wypadałoby mi rzucić pióro, owszem podrzeć czemprędzej, com wyżej napisał; p. JUNIKÓW bowiem grozi zbić mnie gniotącymi dowodami jakichś ukrytych faktów. Lecz co tę groźbę poprzedza i co po niej następuje, tak niezbicie dowodzi, że p. JUNIKÓW jest mało zdolny trzymać się prawdy w pisaniu, iż z wielką niecierpliwością oczekuję ogłoszenia tych faktów, bym mógł rzucić na takowe nieco światła. Zatem bez obawy piszę dalej.

VII. „*Zakład ten dla nas Polaków żadnych korzyści nie przynosi*“. Przebija z tych słów, że p. JUNIKÓW ani się osobiście trudu przyjechania do Oświęcimia nie podjął, ani przez innego wiarogodnego swego druha rzeczy, o których z powagą naocznego świadka sądzi, nie zbadał. Na pewno wobec wzrastających z każdym dniem potrzeb społeczeństwa i naszych szczerych chęci, drobnostką jest to, czegośmy tego roku dokazać mogli. Lecz komu nie zbywa na rozsądku i doświadczeniu, by mógł należycie uwzględnić fatygi służby Bożej, budowy, utrzymania, kształcenia i wychowania młodzieży, ten nie wystąpi ze zdaniem, iż XX. Salezyanie niczem się dotychczas nie zasłużyli tak pod względem funkcyi kościelnych, udzielania Sakramentów, jak pod względem odbudowania oddanych nam ruin, wznoszenia nowego zakładu i wychowania prawie dwudziestki chłopców. Nie taki sąd wydał o tem dziele Najprzew. X. Biskup Anatol NOWAK, który dnia 2go czerwca w uroczystość Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, pontyfikował w naszych ruinach, udzielił sakramentu Bierzmowania 8 wychowankom i oddał dziełu XX. Salezyanów w Oświęcimiu takie pochwały, że witając ich w tem mieście wyrzekł w imieniu całej Polski: „*Hodie salus*

domui huic facta est (= *iż się dzisiaj zbawienie stało temu domowi*). Innej myśli też jest blizki i pilny obserwator naszych ruchów p. redaktor „*Katolika*“: on bowiem w numerze 130 „*Katolika*“, r. 1900, pisał o tym zakładzie: „*Zakład salezyański w Oświęcimiu warto popierać*“. W tymże duchu odezwały się nieraz „*Wielkopolanin*“, „*Prawda*“, „*Dziennik śląski*“, „*Gazeta Narodowa*“, „*Głos Narodu*“ i t. d. A jak dowolnem i fałszywem jest zdanie: „*Jeżeli (zakład) będzie później jakie (korzyści) przynosił, to będą to tylko korzyści dla Oświęcimia i okolicy*“, tego dowodzi fakt, że między przyjętymi już do ciasnego i najętego pomieszkania XX. Salezyanów chłopcami znajduje się LASKOWSKI Piotr z Sulmierzyc w *Wielkiem Księstwie Poznańskiem*, MILK Władysław z Krajewic również w *Wielkiem Księstwie Poznańskiem*, JANKOWSKI Marcin z Leciejowa w *Wielkiem Księstwie Poznańskiem*. Są też z *Wielkiego Księstwa Poznańskiego* X. Teodor KURPISZ, kleryk Stanisław PŁYWACZYK, a inni przełożeni i chłopcy są z *Górnego Śląska*, z *Prus Zachodnich*, z *Królestwa Polskiego* (Warszawa), które to strony okolicą oświęcimską chyba nazwane być nie mogą.



Kollegium św. Joachima w Lombriasco.

Nie wiem też, z jaką dorzecznością można słowami: „*Pocóż więc wysyłać pieniądze za granicę, gdzie obcy za te pieniądze budują sobie wspaniałe świątynie*“ odradzać od wspierania zakładu oświęcimskiego, skoro tenże znajduje się nie tylko w Polsce, lecz przy boku grobów jej królów i bohaterów.

VIII. W końcu przypomina p. JUNIKÓW, że „*nawet sami księża uważali za potrzebne ostrzedz na ambonie przed zbyt wielką ofiarnością na cele zagranicznych zgromadzeń a mianowicie ks. ks. Salezyanów*“. W tej sprawie wystarczy powtórzyć, co w N° 3 „*Wiadomości salezyańskich*“ z roku 1901 pod tytułem: „*Ważna Uwaga*“ ogłoszono, że ani w Polsce ani w innej części szerokiego świata władza duchowna ofiar na cele XX. Salezyanów nie wzbraniała. P. JUNIKÓW może szperać po archiwach parafialnych, ale nie znajdzie okólnika Ordynaryusza, którymby nakazywano przecinać drogi ofiarom, płynącym do XX. Salezyanów. Że tego nakazu nigdy nie było, o tem świadczą też ofiary WW. XX.: kanonika PRZYBYLSKIEGO, OBIEGŁY, LENDZIONA, ZIENTKA, MAŁECKIEGO, SALESKIEGO, ECHAUSTA, SCHNIEGENBERGA, GAŁDYŃSKIEGO, WIŚNIEWSKIEGO i t. d. z różnych dyecezyi pozostających pod zaborem pruskim, i XX. KAPSOWICZA SYPNIEWSKIEGO CHORĄŻKI i innych z *Królestwa Polskiego* i *Litwy*. Przed oszustami, wyłudzającymi pod imieniem XX. Salezyanów grosz ludowi, ostrzegały zarówno nasze „*Wiadomości*“, jak i władze duchowne miejscowe; ale z czasem miejsce pierwszych złodziei zajęli ludzie, ktorzy pod imieniem obrońców ludu polskiego wydzierają bliźniemu sławę. Jeżeli z niektórej ambony zabraniano wspierać dzieła salezyańskie (i temu może przypisać należy znaczne zmniejszenie się ofiar), to działo się to niezawodnie dlatego, że osoby te nie miały sposobności przypatrzyć się im i poznać je z blizka.

Niechże tedy p. JUNIKÓW zaleca ludziom dobrej woli nie tylko Straż św. Józefa, lecz wszystkie inne dzieła polsko-katolickie: miłość chrześcijańska wszystkie zdoła utrzymać a nikt po ofierze nie podupadnie na majątku. Zalecam tylko p. JUNIKOWOWI, by nie hołdował tak błędnemu hasłu: „*Potwarzajmy rówienników, by pozyskać sobie powagę! Budujmy na cudzych gruzach i zgliszczach!*“ Polacy utrzymując Straż św. Józefa i księży, których p. JUNIKÓW ofiarności ludu poleca, znajdą sposób na to, żeby także biednym synom X. BOSKO jaki grosz wysłać. Lecz jeżeli czy-

tywać będą artykuły, osławiające niektóre pobożne stowarzyszenia, stracą wiarę we wszystkie i wtedy może obrócą zupełnie na co innego to, coby prawdopodobnie byli otrzymali XX. Salezyanie lub Straż św. Józefa.

Gotów do innych odpowiedzi i do zawezwania opieki praw regulujących publikacye, proszę p. JUNIKOWA przy ogłoszeniu obiecanych faktów wymienić dokładnie nazwiska osób, podać nazwy miejsc i daty, aby możliwem było oczyszczenie prawdy historycznej z nieautentycznych domieszek. Zasada, którą się pokrzepiał X. BOSKO i którą o XX. Salezyanach w Polsce powtórzył Najprzew. X. Biskup NOWAK, że *krzyże i prześladowania są widocznym znakiem dzieła Bożego i rękojmią jego zwycięstwa*, jest mi pociechą i zachętą do dalszej pracy.

X. Dr. E. Manassero,
Dyrektor zakładu salezyańskiego
w Oświęcimiu.

REPREZENTANT NAJPRZEW. X. MICHAŁA RUA

w Ameryce.

(Pokłosie z listów X. Calogero GUSMANO).

(*Ciąg dalszy*).

W kollegium św. Katarzyny musieliśmy, jak zresztą niemal w każdym z zwiedzanych zakładów, być obecnymi na wieczorku muzyczno-literackim... X. ALBERA zwiedził także i tutaj klasy. Programy nauk są bardzo obszerne i mają przedewszystkiem na celu przygotować młodzież do zawodu kupieckiego; to też między umiejętnościami, na jakich zasadza się tutejsze wykształcenie, prym dzierży matematyka. Geografii w Argentynie uczą w sposób zupełnie od naszego odmienny. W jednej ze szkół elementarnych X. ALBERA zapytał jakiegoś uczęszczającego do niej chłopca o granice Rzpltej argentyńskiej; ponieważ tenże ociągał się z odpowiedzią, więc nauczyciel pospieszył z wyjaśnieniem, że według programów rządowych uczniowie takich rzeczy nie byli obowiązani wiedzieć, ale zato każdy z nich musiał umieć wyliczyć główne ulice miasta Buenos Ayres, wiedzieć, na ile parafii ono się dzieli i znać inne tym podobne szczegóły lokalne.

Z obowiązku kronikarskiego zapisuję na tem miejscu także i to, że w temże kollegium św. Katarzyny w towarzystwie wielu *Pomocników salezyańskich* zasiedliśmy do uczty, której nie waham się nazwać międzynarodową, wzięli w niej bowiem udział Argentyńczycy, Hiszpanie, Włosi i t. d. zjednoczeni pod sztandarem X. BOSKO, co wszyscy bez wyjątku, jak to nam jeden z współbiesiadników oświadczył, poczytują sobie za chlubę. W samej rzeczy gdy rozmowa zeszła na różnice i cechy charakterystyczne rozmaitych narodowości, zwrócono się do tego pana z zapytaniem, który kraj był jego ojczyzną. „*Jestem Pomocnikiem salezyańskim,*“ odparł, „*jest to tak dla mnie, jak dla nas wszystkich tytuł najbardziej zaszczytny, który powinniśmy przenosić nad chlubę, jaka dla każdego z nas wypływa z przynależności do tego lub owego narodu.*“ Jest to wyrażenie być może zbyt entuzyastyczne, ale w ustach tego pana wykształconego gruntownie, bogatego i wspierającego hojnie Salezyanów jest bądź co bądź wymownym dowodem czci i miłości, jaką Zgromadzenie nasze zdobyło sobie tu w Ameryce...

Tego samego dnia odwiedziliśmy jeszcze zakład, jaki w tej dzielnicy posiadają Zakonnice Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych; są one bogate, jeżeli się zważy na liczbę wychowanic, ale zato bardzo ubogie pod względem lokalu. Nie posiadając własnego budynku, były zmuszone wynająć za wysoką cenę dom tak szczupły, że jedna i ta sama sala służy za kapliczkę i za pracownię dla 300 dziewcząt, które ćwiczą się w zajęciach gospodarskich i w haftach; prezbyteryum w ciągu dnia zawsze jest zasłonięte...

Dzień 21^{go} września spędził X. ALBERA w zakładzie *Mater Misericordiae* (= Matki

miłosierdzia). Personal tego zakładu składa się z pięciu tylko współbraci, z których czterej są nauczycielami w szkole, piąty zaś ma sobie powierzoną pieczę nad parafią. Liczba wychowanków dochodzi do 80; budynek przedstawia się nader okazale. Nie mogąc go w żaden sposób rozszerzyć, X. dyrektor widział się zmuszonym podwyższyć swój zakład o jedno piętro, tak, że teraz jest ich trzy



Wychowankowie i przełożeni kollegium św. Joachima w Lombriasco.

a dom trzypiętrowy to w Buenos Aires rzecz niezwykła.

W dniu dzisiejszym odbyło się pierwsze zebranie przygotowawcze *Pomocników salezyańskich* celem naradzenia się nad projektowanym *kongresem salezyańskim* i dla wyboru różnych komisyi. W zebraniu tem musieliśmy i my wziąć udział. Wieczorem gdyśmy po zamknięciu posiedzenia wracali do kollegium św. Karola, kareta, którą jechaliśmy, utknęła naraz w krzyżujących się we wszelkich możliwych kierunkach szynach tramwajowych, co spowodowało nader gwałtowne zderzenie się naszych głów z szybami karety, tak że te ostatnie prysły w kawałki. Szczęściem szerokie skrzydła kapeluszy sprawiły, że wyszliśmy z tego przypadku zupełnie bez szwanku. Musieliśmy tylko na chwilę wysiąść i postać trochę na deszczu, czekając, aż uszkodzenia powozu będą jako tako naprawione; gdy się to stało, zajęliśmy ponownie nasze miejsca i już spokojnie dojechaliśmy do domu.

Fakt ten wystarcza sam jeden, ażeby wykazać, jak bardzo X. ALBERA potrzebuje, by wszyscy bez wyjątku współbracia gorąco zań się modlili; o niebezpieczeństwo bowiem nigdzie nie trudno, a byłaby to szkoda niepowetowana, gdyby przedstawiciel X. RUA nie mógł spełnić całkowicie swej misyi, z której niezawodnie bardzo dużo wyniknie dla naszego Zgromadzenia dobrego. Jest on tu przez wszystkich bez wyjątku nadzwyczaj mile widziany choćby tylko ze względu na swe zalety osobiste; potrafi jednakże odwracać bardzo zręcznie myśl i uwagę tych, co z nim przestają, od siebie i kierować je do X. RUA, korzystając z każdej najmniejszej nawet sposobności. Na każdym kroku przypomina i opowiada rozmaite szczegóły z jego pełnego pracy i poświęcenia życia; opowiada, jak on

się troszczy o swych synów przebywających w Ameryce, jaką żywi ku nim miłość i szacunek. Razu pewnego X. RUA odbywając w towarzystwie X. ALBERY długą i uciążliwą podróż omnibusem w czasie objazdu domów, jakie posiadamy w Ziemi Świętej, wyrzekł następujące słowa: *„O, jak teraz jestem zadowolony! W ten sposób będę miał jakieś pojęcie o tem, co cierpią moi synowie w Ameryce.“*

Dnia 25go września pojechaliśmy obejrzeć zakład Sióstr Wspomożycielek w *Barracas*. Jest to jedna z dzielnic Buenos Aires, ale na to, żeby tam się dostać powozem, trzeba poświęcić całą niemal godzinę czasu. Jakkolwiek Zakonnice w kollegium św. Katarzyny posiadają bardzo nędzną kaplicę, to jednakże tamta jest po prostu wspaniałą w porównaniu z temi czterema ścianami, licho skleconemi z desek i wytapetowanemi na wewnątrz. Podłoga zawsze wilgotna; wszędzie pełno jam i szpar, które otwierają dogodny dostęp wichrom i wszelkiej niepogodzie. Z kaplicy można wyrobić sobie pojęcie o reszcie. Tymczasem Zakonnice zajmują ten posterunek już dziesięć lat i w dzielnicy *Barracas*, bardzo pod względem religijnym opuszczonej i nie posiadającej ani jednego kościoła, roztaczają nader zbawienną działalność; każdodziennie również od dziesięciu już lat z kollegium św. Katarzyny, nie zaniedbując zwykłych swych obowiązków nauczycielskich, dochodzi do *Barracas* jeden ksiądz, który w niedzielę odprawia dwa razy (na mocy otrzymanej od Stolicy Apostolskiej władzy) Mszę św. i wygłasza dwie nauki. PAN BÓG przecież wynagrodził wreszcie tak wielkie cnoty, ostatnimi bowiem laty wszystkie Zakonnice Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, w porozumieniu z Inspektorem Salezyanów postanowiły wspólnie wedle sił i możności wspierać Siostry, z takiem zaparciem się pracujące w *Barracas*; pomoc ich okazała się tak skuteczną, że obecnie stoi już część nowego gmachu, przeznaczonego na zakład, a piękny i obszerny kościół jest już prawie na ukończeniu...

Dnia 26go września opuściliśmy Buenos Aires, udając się do La Plata, gdzie X. ALBERA wygłosił pierwszą konferencyę po hiszpańsku, poczem zaprosił do zabrania głosu X. Biskupa ALBERTI'ego, który nie dał sobie prośby dwa razy powtarzać, lecz przemówił z takim zapałem, że składka urządzona na poczekaniu, o której pierwotnie wcale mowy nie było, wyniosła 100 *pesos*. Następnie X. ALBERA na prośbę X. Biskupa ALBERTI'ego udzielił zebranym błogosławieństwa, poczem odbył się wieczorek literacki.

Nazajutrz dnia 27go września odwiedziliśmy z kolei Siostry Wspomożycielki, które w La Plata posiadają wspaniały zakład, istny pałac lśniący się od marmurów. Oto w jaki sposób przyszły do jego posiadania. W r. 1884ym Amerykanie zakładając miasto La Plata, które chcieli uczynić głównem swem miastem związkowem, wznieśli wszystkie budynki jednocześnie. Ponieważ ten, kto dom, w którym obecnie mieszczą się Zakonnice wybudował, nie był w stanie zań zapłacić, więc wierzyciele wystawili cały gmach na licytacyę i sprzedali go za 35,000 *skudów* (fraszkę, jeżeli się zważy na jego okazałość) Zakonnicom, które urządziły w nim wielką pracownię haftarską, gdzie znajduje zajęcie przeszło 200 dziewczyn; prócz tego Przełożona wysyła tam wszystkie chore i konwalescentki, potrzebujące wypoczynku.

Po południu, gdyśmy się wybierali do Bernal, zajechała przed bramę naszego zakładu kareta, z której wysiadł przybyły właśnie tego samego dnia do La Platy X. Arcybiskup z Buenos Aires, ESPINOSA; przyjechał on do zakładu, ażeby X. ALBERĘ odprowadzić na dworzec kolejowy gdzie dotrzymywał mu towarzystwa aż do chwili odjazdu. Co za łaskawość ze strony książęcia Kościoła! — „A wszystko to“, powiada X. ALBERA, „dzieje się jedynie dlatego, że jestem synem X. BOSKO!“

Buenos Aires, 14go listopada, 1900 r.

Najprzewielebniejszy X. Biskup CAGLIERO z Viedmy, a X. BORGHINO z Bahia Blanca natarczywie domagali się od X. ALBERY w drodze listownej i telegraficznej, by przyspieszył wyjazd z Buenos Aires do Patagonii. Postanowiono wreszcie uczynić ich życzeniu zadość dnia 11go października... Jakoż *Pomocnicy salezyańscy* w Bahia Blanca z niecierpliwością oczekiwali przybycia przedstawiciela X. RUA, a miejscowe dzienniki mówiły o niem, jako o rzeczy bardzo blizkiej i żadnej nie ulegającej wątpliwości. Wyjechaliśmy tedy w oznaczonym dniu, jakkolwiek ustawiczne deszcze uszkodziły były tu i ówdzie tor kolejowy, nie zważając na protesty współbraci z kollegium św. Karola, którzy absolutnie nie chcieli. by ten, kogo oni otaczali taką czcią i miłością, miał na jakiekolwiek narazić się niebezpieczeństwo. Mieliśmy stanąć w Bahia Blanca nazajutrz o godzinie 1ej po południu, ale Anglicy, właściciele drogi żelaznej, widząc, że kolej była na pewnej prze-

strzeni zepsuta, wyprawili nas inną dłuższą drogą, wskutek czego podróż przedłużyła się o przeszło 20 godzin.

Bahia Blanca leży w odległości 700 kilometrów od Buenos Aires na otwartej równinie; położenie tego miasta jest pod pewnym względem dogodniejsze, aniżeli samej stolicy kraju, ponieważ łatwiej może komunikować z Rzpltą chilijską i z Europą, aniżeli Buenos Aires. Korzystne położenie, wygodny port i blizkość Patagonii rokuje mu świetną przyszłość, jakkolwiek

ziejącemi wściekłą nienawiścią ku wszelkim zasadom religijnym, że będzie może widział się zmuszonym opuścić swoje stanowisko z sercem udręczonem i pełnem gorzkiego rozczarowania. Słowa te były podyktowane przez smutne wrażenia, jakie X. Arcybiskup odniósł w r. 1886ym, gdy przybył wraz z dwoma towarzyszami do Bahia Blanca w celu prawienia tamże nauk misyjnych. Nie tylko bowiem nie został przyjęty w sposób odpowiadający jego godności, ale stał się celem obelg a nawet gróźb, tak, że po upływie



Procesya na placu Victoria w Buenos Aires.

teraz, licząc w to także ludność najbliższej okolicy, posiada zaledwie 20,000 mieszkańców.

Nasi misyonarze zjawili się tam po raz pierwszy dnia 19go marca r. 1890go i zastali jednego tylko księdza, który roztaczał nad wszystką ludnością duchowną opiekę, udzielając Sakramentów i odprawiając Mszę św. Obecnie Salezyanie posiadają w Bahia Blanca dwa zakłady a zarazem obsługują oba istniejące tamże kościoły.

Gdy w r. 1890ym X. Borghino, udając się do Bahia Blanca, by objąć kierownictwo projektowanego tamże zakładu, w przejeździe przez Buenos Aires, wstąpił do X. Arcybiskupa Aneyros, ażeby go poprosić o radę, ten wysłuchawszy z niejakiem zdumieniem projektu Salezyanów, przestrzegł go, że będzie musiał walczyć nieustannie z sektami,

kilku dni, w ciągu których nigdzie nie mógł się pokazywać, był zniewolony opuścić cichaczem miasto, które w jego osobie znieważało misyonarza i Biskupa. Gdy po upływie ośmiu lat tenże X. Arcybiskup Aneyros wybierał się powtórnie do Bahia Blanca, by poświęcić kościół Matki Boskiej Bolesnej, obawiał się pomimo uspakajających zapewnień księdza Borghino drugiego wydania skandalów z r. 1886. Lecz obawy te były płonne: zarówno on, jak i trzej inni Biskupi wraz z Prezydentem Rzpltej doznali ze strony ludności tak entuzyastycznego przyjęcia, że nie mógł się dość nadziękować Salezyanom za radykalną zmianę dokonaną w tak krótkim przeciągu czasu. Istotnie podczas gdy dawniej przez cały rok w Bahia Blanca nie przystąpiło do Komunii św. 100 osób, to po

osiedleniu się Salezyanów liczba rozdawanych corocznie komunikantów wzrosła stopniowo do 600, 1000, 3000, 6000 a teraz sięga 30,000 i więcej. Skutek ten osiągnięto kosztem ustawicznych walk, trudów i ofiar. Liczba dziatwy, uczęszczającej do szkoły, wynosi 1700, z tego zaś 1000 pobiera nauki w obu kollegiach salezyańskich. Przedmiotów do uczenia się mają aż nadto, między nimi katechizm zajmuje należne mu miejsce; egzaminuje z tego przedmiotu zarówno chłopców, jak dziewczęta sam X. dyrektor i skutki odpowiadają najzupełniej jego wysiłkom . . .

Przyjęcie zgotowane X. Alberze było prawdziwie wspaniałe. Wyjechali przed miasto na jego spotkanie X. Borghino, X. Cavalli, wiceprezes Kółka robotniczego, ajent konsularny Portugalii, wielu urzędników i przedstawiciele byłych wychowanków zakładu salezyańskiego; na stacyi oczekiwał nań ogromny tłum ludzi i bardzo wiele powozów, które odprowadziły go aż do domu. Tutaj na obszernym dziedzińcu, na około którego biegnie szeroki portyk, powiewało tysiąc (ani jednego mniej, ani więcej) różnokolorowych sztandarów. Wychowankowie w liczbie 400, ustawieni w szeregi, ujrzawszy X. Alberę, zaczęli bić oklaski i wznosić okrzyki na cześć X. Bosko, X. Rua i jego przedstawiciela. X. Brentana spróbował streścić w kilku słowach wrażenia wszystkich i zakończył swoją mowę powitalną, prosząc X. Alberę o błogosławieństwo. A tymczasem w przedpokoju oczekiwali już gubernator, p. Eugeniusz Tello, sędzia, notaryusz, prezes Kółka robotniczego, kilku wicekonsulów i wiele innych osób, chcących złożyć uszanowanie przedstawicielowi X. Rua. Siostry Wspomożycielki posyłali co chwila dowiedzieć się, kiedy X. Albera zechce je odwiedzić, bo dziewczęta dochodzące do zakładu (eksternistki) dłużej czekać nie mogły. Wszystkiego nie podobna opisać. Powiem tylko na zakończenie, że pod przewodnictwem X. Albery zawiązało się w Bahia Blanca wieczorem w dniu jego przybycia *Stowarzyszenie byłych wychowanków* tamtejszego zakładu salezyańskiego. Odczytano w obecności X. Albery odnośny regulamin, który on własnoręcznie podpisując zatwierdził.

Po upływie 8 dni, 20go października, opuściliśmy Bahia Blanca, żegnani bardzo serdecznie przez współbraci i wychowanków. O godzinie 4ej po południu przybyliśmy do *Medanos*; wyraz ten oznacza właściwie pagórki składające się z bardzo sypkiego, drobnego i lekkiego piasku, który oczom, jak o tem przekonaliśmy się niebawem, dotkliwie daje się we znaki. Zaszliśmy do jedynego, jaki tam był, hotelu, i ponieważ podróżnych było dużo, musieliśmy we czterech pomieścić się w jednym niewielkim pokoiku. Nazajutrz była niedziela, X. Albera odprawił więc wczas rano Mszę św., której inni podróżni nie raczyli wysłuchać. Jedynie tylko właściciele hotelu skorzystali ze sposobności, która zdarza im się nieczęsto. O godz. 1/2 6ej wsiedliśmy do *galery*; nazywa się tak tutaj masywny omnibus na nizkich kołach. Zajęło ją 15 osób, licząc w to także *mayorala* i *cuarteadores*. Ci ostatni, większą częścią *gauchos* (= stepowi pasterze), dosiadają w czasie jazdy koni, w lewej ręce trzymając lejce, w prawej zaś bicz, którym smagają nielitościwie biedne zwierzęta. *Mayoral* jest odpowiedzialny za szczęśliwy przebieg podróży i za podróżujących. To też przez czas przeprawy skupia w swych rękach legislatywę i egzekutywę: jest wszystkiem. Kilka lat temu gubernator jakiejś wielkiej prowincyi w czasie podróży pozwalał sobie na wyrazy uwłaczające stanowi duchownemu. *Mayoral* upomniał go kilkakrotnie, by więcej liczył się ze słowami; lecz gubernator poczytując to za ujmę swojej godności, powiedział, srogą przybrawszy postawę:

—„Wiedz pan o tem, że mówisz z gubernatorem prowincyi!“

—„Gubernatorem“, odparł *mayoral*, „na teraz jestem ja! Proszę zejść! . .“

I byłby p. gubernatora z pewnością zostawił samego wśród stepu, gdyby ten mu nie obiecał na przyszłość być obyczajniejszym w rozmowie. Dla nas był pełen uprzejmości, posadził na najwygodniejszem miejscu i starał się stosować do wszystkich naszych życzeń. *Galera*, ciągniona przez 16 koni, 4 zaprzągnięte przy dyszlu a reszta parami przy długim żelaznym łańcuchu, toczyła się gościńcem, ale ponieważ ten był w wielu miejscach zepsuty, musiała raz po raz zjeżdżać na step o falistej powierzchni i gęsto porosły krzakami, podskakując przytem i kołysząc się na prawo i na lewo w niemożliwy sposób. Od czasu do czasu wzrok nasz gubił się w bezbrzeżnej jednostajnej równinie, na której nie było nigdzie widać ani jednego żywopłotu, rowu lub kamienia. Wiatr stepowy t. z. *pampero* rozpędził chmury, tak, że ogarnialiśmy oczyma cały widnokrąg, jak na morzu. Od czasu do czasu napotykaliśmy stada *strusi* a podróżni, mający bystrzejszy wzrok, dostrzegali w oddaleniu gromady *guanaków*. Tutaj już *galera* posuwa się naprzód bez podskoków i prawie bez turkotu, jak łódka na rzece. W tym pierwszym dniu po-

dróży upaliliśmy około 20 *leguas* t. j. blizko 100 kilometrów.

Zazwyczaj co 5 *leguas* w miejscu, zwanem pocztą, zmieniają się konie. Stanowi tę pocztę obszerne ogrodzenie, dokąd *gaucho*, któremu to polecono, spędza 30-40 lub nawet 100 koni. Ciekawy bardzo jest sposób łowienia tych zwierząt. *Mayoral* powiada, ile zwierząt i jakie chce zaprządz do galery, poczem *gaucho* trzymając długi sznur w prawej ręce zbliża się do wierzchowca, którego sobie upatrzył. Koń widzi w strasznej ręce *gaucha* fatalny sznur, wie, jaki los człowiek ten chce mu zgotować, więc ucieka, wymyka się, rzuca na wszystkie strony z zdumiewającą szybkością, ale umknąć jest rzeczą niemożliwą; w którąkolwiek stronę biedne zwierzę się obróci, wszędzie widzi *gaucha* z wzniesionym w górę arkanem, który niebawem okręca mu się naokoło szyi; wówczas rumak, który przed chwilą zdawał się być nieposkromionym, staje na miejscu i godzi się z losem, wiedząc być może z doświadczenia, że opór na nic się nie przyda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powrót z wygnania
do Rzpltej Ecuador.

(*Ciąg dalszy.*)

4. W *Riobambie*. — Pierwsze wrażenia. — Niemiła niespodzianka. — Siedm dni więzienia. — Pogłoska. — Telegram za telegramem. — Trzeba się na coś zdecydować. — Wyjazd z *Riobamby*. — Podróż do *Quito*.

Riobamba jest to nieduże miasto, położone w dolinie tego samego miana u stóp góry *Chimborazo*. Liczy 10-12,000 mieszkańców, na ogół biorąc poczciwych i gościnnych. Naokoło niej są gęsto rozrzucone różne ważne wioski i osady jak Guano, Chambo, Guamote, dokąd mieszkańcy Riobamby udają się na letnie mieszkanie. Klimat z przyczyny wiejących tam silnych wiatrów jest bardzo suchy; ziemia piaszczysta i słabo nawodniona przedstawia dla oka niezbyt miły widok i mało przynosi rolnikowi korzyści; przeciwnie zaś krajobraz jest jednym z najpiękniejszych, jakie wogóle można podziwiać. Otaczają jakoby wieńcem Riobambę olbrzymy *Chimborazo*, *Tungurahua*, *Altare* ze swymi trzema wierzchołkami i straszny *Sangay*, czynny wulkan wznoszący się we wschodnich *Andach*. W nocy, gdy sklepienie niebieskie jest zupełnie czyste, a takiem bywa niemal zawsze, astronom miałby nader rozległe pole do obserwowania i studyowania niezliczonej ilości gwiazd, jaśniejących nad Riobambą. Według mego zdania obserwatoryum astronomiczne, gdyby je tam wybudowano, oddałoby nauce zarówno z wyż wymienionego powodu, jak dla różnych zjawisk meteorologicznych, które tamże zachodzą, niepośledenie usługi. — Samo miasto jest zabudowane dość regularnie, ale nie posiada ani jednego pięknego gmachu; między istniejącymi wyróżniają się klasztor i kościół OO. Redemptorystów, gmach rządowy, kościół i klasztor Maryanitek i szpital. Handel Riobamby tak jest nieznaczny, że można powiedzieć, iż prawie nie istnieje; ruchu żadnego: z wyjątkiem soboty, która jest dniem targowym zresztą kiedyindziej można chodzić spokojnie po całem mieście, nie obawiając się niemal spotkania na ulicach z ludźmi.

Nasz zakład odpowiada też najzupełniej stanowi miasta, w jakiem się znajduje; jest on nader ubogi, jakkolwiek zdaje się, iż pochodzi z bardzo dawnych czasów, niegdyś bowiem należał do Zakonnic Obu Najświętszych Serc z Issodun. Na 180 alumnów, dochodzących do zakładu i pobierających tamże nauki, i 40 stale w nim przebywających jest stanowczo za szczupły. Jak na zakład wychowawczy, a osobliwie salezyański, jest też bardzo niewygodny; zato znajdujący się w nim współbracia dużo czynią dobrego. Tuż przy zakładzie wznosi się kościół, dawniej pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny *de Mercede* (= wykupienia niewolników), dzisiaj stojący pustkami; jest jednakże nadzieja, że z czasem będzie go można otworzyć ponownie i oddać na służbę Bożą, ażeby zaspokoić potrzeby duchowe mieszkańców najbliższej części miasta.

Wróćmy jednakże do przedmiotu. Na placu przed naszym zakładem stanęliśmy o godz. 2ej po południu w niedzielę dnia 13go listopada. Zastaliśmy w bramie X. dyrektora, który wybierał się właśnie do poblizkiego szpitala, gdzie pełnił obowiązki kapelana. Na migi i za pomocą różnych powitalnych znaków postarałem się dać mu do poznania, że ci dwaj przybysze, których być może wcale się nie spodziewano, byli to przecież domowi. Gdyby to nie było na ulicy, a przeto pod oczyma przechodniów i mieszkańców sąsiednich domów, byłbym bez ceremonii uściskał

X. dyrektora, a następnie pobiegł czemprędzej do zakładu, by powitać i uściskać wszystkich innych współbraci. Zamiast tego wszystkiego za chwilę usłyszałem od dyrektora, co następuje:

—„Należy zachować jak największą ostrożność; niech ksiądz dużo nie mówi i postara się, by jego przybycie przeszło zupełnie niepostrzeżenie. Towarzysz księdza zatrzyma się w zakładzie, ale ksiądz absolutnie nie może tego uczynić, bo przez to wystawilibyśmy się na niebezpieczeństwo; dla księdza na teraz mam gotowe mieszkanie w domu pewnego naszego przyjaciela, Włocha, któremu można w zupełności zaufać; tam też ksiądz się ulokuje aż do czasu, kiedy będzie mógł podjąć na nowo swą podróż i puścić się do Quito, lub postąpić sobie w sposób, jaki wyda się najodpowiedniejszym; powtarzam, iż należy mieć się na ostrożności a przedewszystkiem baczyć na to, by o przyjeździe księdza nie dowiedzieli się nasi wychowankowie.“

Na tak niespodziewane przyjęcie krew ścięła mi się w żyłach; niewypowiedziany smutek ścisnął me serce i rzekłem sobie w duchu: Gdzie sądziłem, iż nastanie kres moim cierpieniom, tam widzę, że one rozpoczynają się na nowo z tym dodatkiem, że nie mogę nawet zatrzymać się choćby na kilka dni tylko między współbraćmi.

Następnie oglądając się na wszystkie strony, by nie być widzianymi przez chłopców, weszliśmy cichaczem do rozmownicy i, przywitawszy się ze współbraćmi, udaliśmy się do kuchni, gdzie dawny nasz kucharz z Quito sutym uraczył nas obiadem. Resztę dnia spędziłem w zakładzie na modlitwie i pogawędce a za nastaniem nocy musiałem rad nie rad odłączyć się od współbraci i nawet od mego towarzysza i pójść, będąc ma się rozumieć zawsze jeszcze ubrany po świecku, do domu p. RICCIULLI'ego, w którym miałem zamieszkać aż do dalszego, jak się zazwyczaj mówi, rozporządzenia. Słów nie znajduję na opisanie tego, co działo się w mej duszy; jakkolwiek miałem przebywać w domu dobrych naszych przyjaciół, to jednak uważałem się niemal za więźnia, gdyż przez cały dzień nie mogłem wychylić się na ulicę, obecność bowiem moja



Procesya w dzielnicy *Boca* w Buenos Aires urządzona przez dziewczęta, które po raz pierwszy przystąpiły do Komunii św.

w Riobambie wedle przekonania X. dyrektora mogła sprowadzić niebezpieczeństwo tak na mnie, jak na cały tamtejszy zakład salezyański. Nie mogłem przywdziać sutanny, ani odprawiać Mszy św., co mię najbardziej ze wszystkiego martwiło. I powiedzieć, że to już od miesiąca przeszło byłem zmuszony pędzić tego rodzaju życie, a jakkolwiek byłem oddalony o kilka zaledwie metrów od współbraci i zakładu salezyańskiego, nie zanosiło się bynajmniej na rychły mych utrapień koniec.

Nazajutrz oczekiwałem z niecierpliwością X. dyrektora, by się z nim naradzić nad planem dalszego działania. Podróży do stolicy stały na przeszkodzie wielkie trudności, osobliwie ze względu na polityczne położenie Rzeczypospolitej, które było opłakane. Ja w Quito byłem powszechnie znany, więc przebranie na nic nie byłoby mi posłużyło. A jakżeż tu nie było się ukrywać, kiedy ci sami, którzy przed kilku laty skazali mię byli na wygnanie, stali jeszcze teraz na czele Rządu Rzeczypospolitej? Z drugiej strony właśnie wówczas wybuchły znowu w Ecuadorze rozruchy, więc mogłem i z tego względu na poważne natrafić przeszkody. Prócz tego od X. Biskupa Costamagna otrzymałem był rozkaz, by w Riobambie doczekać się przyjazdu z Quito brata Jacka Pancheri'ego. Tymczasem dłuższy pobyt mój w Riobambie był wedle zdania miejscowych przełożonych niemożliwym. Nie wiedziałem doprawdy, czego należało się jąć, by wreszcie wyjść z tak trudnego położenia. Po naradzie z dyrektorem postanowiłem zatelegrafować do Pancheri'ego, by czemprędzej przybywał do Riobamby; dyrektor zaś wyraził zdanie, bym w razie gdyby podróż do Quito okazała się niemożliwą, wyruszył do Cuenca lub Gualaquiza. Ja jednakże nie zgodziłem się na ten projekt, ponieważ miałem polecone od Przełożonych otworzyć ponownie zakład salezyański w Quito, a jeżelibym nie mógł przedsięwzięcia tego doprowadzić do skutku, tedy stosownie do rozkazów otrzymanych ustnie i na piśmie od X. Biskupa Costamagna, postanowiłem odbyć podróż do Włoch. Minęły tymczasem trzy nieskończenie długie dni, po których otrzymałem odpowiedź na mój telegram; w niej donosił mi Pancheri, iż znajdował się za Ottavalo, o dwa dni drogi od Quito w dobrach p. Emanuela Fison Larrea i że przeto nie mógł przyjechać do Riobamby. To jeszcze bardziej wikłało sprawę. Poprosiłem wówczas X. dyrektora, ażeby mi przynajmniej umożliwił odprawianie Mszy św., co też uzyskałem. OO. Redemptoryści zaopatrzyli mię na jego prośbę w przenośny ołtarz i w tym samym domu, gdzie tak gościnne znalazłem przyjęcie, każdodziennie wczas rano przyodziawszy się w sutannę odprawiałem Mszę św., poczem wkładałem znów na siebie ubranie świeckie. Taki stan rzeczy trwał cztery dni, co razem z trzema poprzedniemi czyniło siedm; tymczasem widnokrąg nie tylko się nie rozjaśniał, lecz coraz gęstszemi zachodził chmurami. Jak ze wszystkiego można było wnosić, cała ta rzecz musiała się wreszcie zakończyć niezbyt pomyślnie, co odczuwał bardzo dobrze nasz przyjaciel (właściciel domu, w którym mieszkałem), który sam martwił się niemało, widząc mię w takiem udręczeniu. Aż wreszcie raczył Pan Bóg pokierować wypadkami w następujący sposób.

Było to w niedzielę w tydzień po mojem przybyciu do Riobamby. Do p. Ricciulli'ego, który mię gościł pod swoim dachem, przyszło kilka osób z wiadomością, że po mieście krążyła pogłoska, jakoby on ukrywał w swoim domu przebranego księdza, który przyjechał na przeszpiegi do Ecuadoru z Rzpltej chilijskiej. Jeżeli wieści te były prawdziwe, te rzecz cała stawała się tem samem niezmiernie poważną. W takich bowiem razach władze źle poinformowane, nie postarawszy się o to, by zbadać sprawę należycie, zakuwają zazwyczaj spotwarzonego w kajdany i, nadokuczawszy mu na wszelkie sposoby, skazują na wygnanie lub inną jaką karę. Natychmiast uwiadomiłem o tym nowym kłopocie X. dyrektora, który poradził mi, bym dla zmylenia poszlak ukrył się w jakim innym domu. Ten krok jednakże wydał mi się zupełnie nie na miejscu, gdyż, sądzę, każdy mi to przyzna, że próbując ukryć się w innym domu byłbym tem samem potwierdził prawdziwość owych pogłosek. Powziąłem tedy postanowienie przenieść się, pomimo iż mi to odradzano, do zakładu salezyańskiego i w istocie o godz. $^1/_2$ 8ej wieczorem zjawiłem się w nim z mocnem i nieodwołalnem postanowieniem, by stamtąd już nigdzie się nie ruszyć. Dyrektor, jakkolwiek przestraszony, zgodził się na to i umyślił rozmówić się nazajutrz z gubernatorem Riobamby, zwierzając mu się w sekrecie ze wszystkiego i zasięgając u niego rady.

Dnia następnego musiałem przesiedzieć spokojnie cały poranek, t. j. dopóki X. dyrektor nie powrócił od gubernatora, w śpiżarni zakładu. Gubernator, jakkolwiek z przyczyny choroby nie mógł rozmówić się z nim osobiście, jednakże uwiadomił go za pośrednictwem

swojej żony, że owo wielkie niebezpieczeństwo z powodu mego pobytu w **Riobambie**, jakie on sobie wyobrażał, nie istniało. Dowiedziawszy się o tem, tamże w śpiżarni zrzuciłem wreszcie na zawsze ubranie świeckie i przywdziałem szaty, będące oznaką mej godności kapłańskiej. Musiałem jednakże pożyczyć ich u współbraci z tamtejszego zakładu, z sobą bowiem niczego nie wiozłem. Następnie ukazałem się wychowankom zakładu, którym przedstawiono mię jako przybysza z Cuenca, i jako taki zostałem przez nich przyjęty, poczem udałem się czemprędzej do kaplicy, by odprawić Mszę św.

Mojem jednakże pragnieniem było wyruszyć do Quito ile możności najprędzej. Z tego powodu odbywała się między mną a PANCHERIM nieustanna wymiana listów i telegramów, które zarówno z powodu znacznej odległości, jak wadliwych urządzeń pocztowych i pseudonimu, pod jakim byłem zmuszony występować, gmatwały jedynie całą sprawę, a zarazem powiększały moją obawę i niepokój. Chciałem przynajmniej wiedzieć, czy wogóle była jaka nadzieja, bym kiedykolwiek, już nie koniecznie zaraz, mógł dostać się do Quito, lecz z telegramów, jakie otrzymywałem w odpowiedzi na moje, ani tego nie można było wywnioskować. Rzecz naturalna, że dopóki pozostawałem w Riobambie, jakkolwiek tamtejsi Przełożeni i współbracia nadzwyczaj byli względem mnie serdeczni i usłużni, nie mogłem być zupełnie z mego położenia zadowolony: z jednej bowiem strony korciło mię to, iż jako nie należący do personalu tamtejszego zakładu, nie otrzymywałem żadnego stałego zajęcia i byłem zniewolony kontentować się jedynie dopomaganiem, o ile mogłem, współbraciom w zakresie własnych ich obowiązków; z drugiej zaś strony trwałem niecodmiennie w postanowieniu, by wyruszyć do Włoch w razie, gdyby podróż do Quito okazała się w danych warunkach zupełnie niemożliwą.

Wśród tych wątpliwości zdecydowałem się wreszcie na krok stanowczy. Napisałem mianowicie list do wymienionego już wyżej p. Emanuela FISON LARREA, naszego bardzo gorliwego *Pomocnika* z Quito, w którego dobrach przebywał właśnie br. Jacek PANCHERI, i zwierzyłem mu się z zamiaru udania się w podróż do stolicy Ecuadoru, prosząc go jednocześnie, by mię zechciał poinformować, czy było to rzeczą możliwą. Jakąż nie była moja radość, gdy w odpowiedzi otrzymałem nader uprzejmy list od p. LARREA, w którym ten nasz przezacny *Pomocnik* zapewniał mię, że memu przybyciu do Quito nie tylko nic nie stało na przeszkodzie, lecz owszem było ono ze wszech miar pożądanem; co więcej p. LARREA ofiarował mi gościnność we własnym swym domu. W tymże czasie X. dyrektor otrzymał list od PANCHERI'ego, potwierdzający powyższe wiadomości.

Ipso facto, jakkolwiek dyrektor starał się jeszcze mię zatrzymać, postanowiłem jechać do Quito. Gdyby nie to, że dałem mu był słowo, iż w czasie *nowenny* poprzedzającej uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny będę prawił kazania wychowankom zakładu, być może, że ani dnia nie byłbym zwlekał; chcąc jednakże przepędzić dzień tak uroczysty w towarzystwie współbraci, odłożyłem wyjazd aż do dnia 11^{go} grudnia. Zdawało się, że wykonaniu tego zamiaru stanie na przeszkodzie trudność w uzyskaniu paszportu. Dla PANA BOGA jednakże przeszkody nie istnieją. Istotnie dnia 4^{go} grudnia poleciłem memu towarzyszowi, by udał się do urzędu po ten dokument, a uzyskałem go z wszelką łatwością zaraz nazajutrz.

Będąc już tedy pewni, że nie natrafimy w podróży do stolicy na żadne trudności, rozpoczęliśmy się na dobre do niej przygotowywać i przedewszystkiem zamówiliśmy sobie telegraficznie miejsce w omnibusie, kursującym między Ambato i Quito. Nadszedł wreszcie z takiem utęsknieniem oczekiwany dzień 11^{go} grudnia. O godz. $^1/_2$ 8^{ej} rano odprawiłem w szpitalnej kaplicy Mszę św., poczem odmówiwszy nasze pacierze, pożegnaliśmy się czule z współbraćmi i, polecając się opiece Boskiej i Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, ruszyliśmy w drogę w towarzystwie Matki Przełożonej Sióstr, obsługujących ten szpital, i jednej nowicyuszki, które również udawały się do Quito. W Mocha zatrzymaliśmy się, by zjeść objad i o godz. $^1/_2$ 6^{ej} dotarliśmy do Ambato. Tam stanęliśmy gościną u OO. Dominikanów, którzy podejmowali nas z nadzwyczajną uprzejmością, za co im niniejszem składamy najszczersze podziękowanie.

Dnia 12^{go} grudnia zajęliśmy miejsce w omnibusie, który miał nas zawieźć do Quito. PAN BÓG w tym samym czasie, w którym opiekował się nami w widoczny, nie waham się tego powiedzieć, sposób, chciał także widzieć nas w walce z trudnościami. Wsiadłszy do omnibusu, stropiłem się niemało spostrzegłszy, że towarzystwo, wśród jakiego mieliśmy odbywać podróż, składało się z samych prawie najzagorzalszych radykałów, przyjaciół i krewnych osób stojących obecnie u steru rządu, którzy nie taili się bynajmniej

z tem, że obecność kapłana wysoce była im nie w smak; ja zaś lękałem się nieco z mej strony, żeby przypadkiem nie było im wiadomem, że jestem Salezyaninem. W istocie okazało się, że wiedzieli o tem doskonale, gdyż nazajutrz przy spotkaniu w miejscowości zwanej Tiopullo z prezydentem jen. ALFARO, na zapytanie tego ostatniego, com ja zacz, odrzekli, że jestem księdzem ze Zgromadzenia salezyańskiego, i jako takiego przedstawili mię jemu.

W Latacunga również znaleźliśmy gościnne przyjęcie w klasztorze OO. Dominikanów, do których udałem się, by nazajutrz módz wczas rano odprawić Mszę św. a także w celu, by choć na krótko wyrwać się z towarzystwa owych podróżnych. Na tem miejscu nie mogę pominąć milczeniem pewnego tragikomicznego przypadku, jaki nam się zdarzył w tymże klasztorze OO. Dominikanów.

Przyjęci przez nich bardzo serdecznie, udaliśmy się, gdy nam przygotowano łóżka, na spoczynek, umówiwszy się przedtem, że nazajutrz wstaniemy wcześnie, by jeszcze przed wyruszeniem w podróż módz odprawić Mszę św. Ja z obawy, by nie zaspać godziny, w której omnibus z Latacunga wyruszał do Quito, nie mogłem spać spokojnie i o godzinie $^1/_2$ 4^{ej} wraz z moim towarzyszem byliśmy już na nogach. Atoli w całym klasztorze panował najzupełniejszy spokój i nic nie przemawiało za tem, żeby zakonnik, który miał nas zaprowadzić do kościoła, już się był obudził. Tymczasem czas upływał, wybiła już godz. 4ta i moja niespokojność wzrastała z każdą minutą. Wreszcie postanowiłem puścić się sam na wędrówkę po klasztorze w tej nadziei, że może uda mi się trafić do zakrystyi. Zaledwie jednakże przestąpiliśmy próg izby, gdy rzucił się na nas ze strasznem ujadaniem ogromny czarny pies, którego dla samej jego barwy nie mogliśmy w ciemnościach prędzej zobaczyć. Krzyknęliśmy mocno czując, że ze strachu krew cierpnie nam w żyłach. Wypadek ten był iście opatrznościowym: ów zakonnik bowiem w samej rzeczy zapomniał był na śmierć o tem, że ja miałem wczas rano odprawić Mszę św. i spał sobie w najlepsze, a obudziło go dopiero donośne szczekanie psa i nasz wrzask rozlegający się po całym gmachu klasztornym. Być może, że bez tego małego przypadku nie bylibyśmy uczynili naszemu pobożnemu pragnieniu zadość, a tak odprawiłem Mszę św., poczem zjadłszy śniadanie, zdążyliśmy jeszcze na czas, by zająć miejsce w omnibusie.

Dzień 13^{ty} grudnia był w wyrokach PANA BOGA przeznaczony na mój powrót po czteroletnim pobycie na wygnaniu do stolicy Ecuadoru. W miarę jak posuwaliśmy się coraz dalej, serce biło mi silniej w piersiach a do głowy tłoczyły się różne wspomnienia przyjemne i bolesne na przemiany. Wyobrażałem sobie, jakobym wracał do naszego *Protectorado* i widział naszych dobrodziejów, znajomych, osobliwie zaś dawnych naszych wychowanków. Zjedliśmy obiad w wiosce Machachi, poczem nie mieszkając ruszyliśmy dalej i około godz. $^1/_2$ 5^{ej} po południu omnibus nasz staczał się po pochyłości, zwanej *Guamani*, z której można już było odróżnić malowniczy szczyt *Panecillo*, strażnicę miasta Quito.

X. Guido Rocca.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Misye salezyańskie
w
Rzpltej Paraguay.

(*Dokończenie*).

3. Indyanie *Caduveos*. — Ślady dawniejszej cywilizacyi. — Pożyteczne studya. Zwyczaje *Caduveosów*. — Biegli malarze.

Brazylijski brzeg rzeki *Paraguayu* naprzeciw Fuerte Olimpo zajmują Indyanie *Caduveos*, których liczba obecnie bardzo zmalała, jakkolwiek niegdyś stanowili oni szczep bardzo liczny i straszny dla swych sąsiadów.

Wielu podróżników, na widok wyrabianych przez nich przedmiotów, upatrują w doskonałości tychże ślady cywilizacyi, zaszczepionej być może niegdyś między nimi przez misyonarzy katolickich. Jak tylko uporam się z najpilniejszą robotą i znajdę chwilkę wolnego czasu, zabiorę się natychmiast do wertowania i odcyfrowywania różnych starych rękopisów, w których mam nadzieję znaleźć co do Indyan paraguayskich szczegóły nie tylko ciekawe, ale i bardzo cenne. Ta chęć właśnie studyowania starych dokumentów powstrzymuje mię na razie od wdawania się w najrozmaitsze, nader interesujące szczegóły, które wolę zachować na kiedyindziej, i każe mi natomiast ograniczyć się w niniejszym liście na opisaniu niektórych zwyczajów, cechujących tych Indyan; wspomnę także nieco o ich wyrobach, których również posiadamy zbiorek dość znaczny. Najciekawszym z ich

zwyczajów jest zaciesywanie sobie przednich zębów (siekaczy) górnej szczęki na kształt trójkąta. Operacyi tej, która równa się dobrowolnemu zadawaniu sobie strasznych męczarni, zwykli są dokonywać za pomocą dłutka z bardzo twardego drzewa. Wogóle Indyanie zaludniający terrytoryum Czako nie mają zwyczaju malować sobie ciał, *Caduveos* jednakże stanowią pod tym względem wyjątek i w sztuce malarskiej okazują wprawę i biegłość iście niezwykłą.

W pobrzeżu rzeki *Paraguayu* rośnie pewne drzewo, które w narzeczu *guaraní* nosi miano *nandipá*, po chamacocsku zaś zwie się *nahantaú*; jest to zapewne ta sama roślina, którą botanicy nazywają *genipa oblongi-folia*, odznacza się bowiem zielonemi, podługowatemi liśćmi i rodzi owoce wielkości cytryny.

Indyanie, nie czekając aż owoce te zupełnie dojrzeją, zrywają je i wyciskają z nich sok, który następnie mieszają z wodą. Płyn ten, wystawiony na działanie promieni słonecznych, czernieje a im jest czystszy, tem więcej wpada w odcień ciemno-niebieski; posiada dalej własności wybitnie kaustyczne i bez zadania najmniejszej ranki wsiąka pod skórę; zresztą wywołuje te same skutki, co *kamień piekielny*. Otóż ten właśnie płyn służy Indyanom za farbę do kreślenia sobie na ciele najrozmaitszych figur. Jednakże jego własność wsiąkania jest niezawodnie ograniczona, gdyż po upływie 5-6 dni farba zmywa się doszczętnie; wówczas Indyanie poddają się operacyi powtórnie, przyczem trzeba wiedzieć, że rysunek za każdym razem wypada odmiennie. Przeróżne te odmiany linii i rysunków wprawiają w zdumienie doskonałością, z jaką są wykonane, i radykalnemi różnicami, jakie między niemi zachodzą. Zabierają się zaś Indyanie do rzeczy w sposób następujący: malarz lub malarka (większą bowiem częścią funkcyi tej podejmują się kobiety) siada na ziemi, pacyent zaś kładzie się przed nim lub przed nią opierając głowę na jego, względnie jej piersiach, artysta zaś, postawiwszy na ciele pacyenta naczynie z farbą, za pomocą pałeczek, zakończonych małym pędzelkiem, z godną podziwu biegłością przeróżne kreśli na ciele figury. Kobiety farbują sobie nawet nogi na kształt sandałów. O stopniu rozwoju tych Indyan można powziąć niejakie wyobrażenie z rysunków pokrywających wyrobione przez nich z drzewa przedmioty. Lecz o tem wszystkiem rozpiszę się innym razem, gdy będę mógł posłać Przewielebnemu Ojcu kilka tych okazów indyjskiego przemysłu, bardzo rzadkich w muzeach europejskich.

Kończę ten mój list, polecając się modłom wszystkich moich współbraci, bym mógł być godnem narzędziem w ręku Pana Boga na tem niezmierzonem polu pracy misyjnej i powołać do nowego życia ducha chrześcijańskiego i naukę, jaką dawniejszymi czasy z heroicznem poświęceniem krzewili w tych krajach synowie św. Ignacego Lojoli.

Z najgłębszą czcią i przywiązaniem kreślę się

najdroższego Ojca

oddanym i najposłuszniejszym synem

X. Ambroży M. Turriccia.

P.S. Spełniam obietnicę daną Przewielebnemu Ojcu na początku mego pisma, załączając tutaj kopię listu, jaki przed kilku dniami wysłałem do J. E. p. Emila Aceval, paraguayskiego ministra wojny.

Assuncion, dnia 12go lutego, 1898 r.

Ekscellencyo,

Wywiązując się z zadania, jakie Wasza Ekscellencya raczył mi w imieniu p. Prezydenta Rzeczypospolitej poruczyć, wysłałem w grudniu z. r. dwóch Salezyanów do Fuerte Olimpo i Bahia Negra, dając im polecenie, by pełniąc swe obowiązki misyonarskie, postarali się zapoznać z krajem i zobaczyć, co z czasem będzie można w tej części Czako przedsięwziąć. Obecnie, gdy obaj są już z powrotem w zakładzie, mam zaszczyt zdać W. E. sprawę z tego, co mogli w przeciągu 54 dni (tak długo bowiem trwała wycieczka) w owych okolicach zdziałać.

1. Wdzięczność. — Szczere przyjęcie. — Obfity plon. — Szczęśliwy zbieg okoliczności. — Wyborne projekty.

Przedewszystkiem uważam za mój obowiązek podziękować w imieniu moich współbraci W. E. za serdeczne przyjęcie, jakiego doznali, i wyszukaną uprzejmość, z jaką w czasie swego pobytu czyto w Fuerte Olimpo, czy w Bahia Negra byli podejmowani przez miejscowe władze. One to usunęły wszelkie napotkane trudności oraz postarały się, by obaj kapłani mogli codziennie odprawiać Mszę św. i pełnić swój szczytny urząd względem tych, którzy tego potrzebowali. W samej rzeczy danem im było udzielić Sakramentu Chrztu św. znacznej ilości dzieci i wiele osób połączyć prawym węzłem małżeńskim, rozciągając swą działalność także i na Brazylianów, którzy się do nich

w tym celu zwracali. Następująca okoliczność na szczególną zasługuje z mej strony wzmiankę: w dzień nowego roku 1898go odprawiła się Msza św. w forcie Bahia Negra, wzniesionym ostatnimi czasy za staraniem W. E.; otóż pierwsze działa, które tam ustawiono, powitały poranek tego szczęśliwego dnia 21 salwami w tym samym czasie, w którym kapłan sprawujący bezkrwawą Ofiarę, ukazywał wiernym naszego Zbawiciela, w Hostyi św. utajonego, i błagał gorąco Pana Zastępów, by raczył błogosławić i uszczęśliwić tę ziemię, która w owej chwili uroczyście cześć Mu oddawała. Dałby Pan Bóg, żeby inauguracya tej fortecy, odbyta z wielką stosunkowo uroczystością, była rzeczywiście jutrzenką dnia pełnego chwały dla Paraguayu!



Indyanie paraguayscy ze szczepu *Chamacocos*.

A teraz przechodząc do naszych projektów, mających na celu dobro duchowe i doczesne tamtejszych okolic, przedłożę je z całą szczerością W. E., uwzględniając dwojakie zadanie, jakie podjęlibyśmy się spełnić, otwierając tamże mały dom salezyański. W pierwszym rzędzie Salezyanie oprócz wykonywania obowiązków duszpasterskich względem miejscowej ludności, mogliby się także podjąć prowadzenia zakładu wychowawczego dla dziatwy i młodzieży.

W Fuerte Olimpo wszystko wre nieopisanym zapałem dla tego projektu a tamtejsi mieszkańcy oczekują jedynie na wiadomość o wyjeździe z Assuncion kapłana, na stałe mającego się między nimi osiedlić, by czemprędzej zabrać się do budowy kościoła, który zamierzają wznieść na szczycie jednego z pagórków z kamieni, jakich w okolicy mają dostatkiem.

To samo można powiedzieć o Bahia Negra, jakkolwiek tam dla braku odpowiedniejszego materyału trzeba będzie do budowy świątyni użyć drzewa palmowego, którego Czako nieprzebrane posiada bogactwo. Nie ulega wątpliwości, że wskutek tego wzrośnie ludność owych okolic, że władze większym będą otaczane szacunkiem i że z łatwością będzie można postarać się, by tamże powstała i rozwinęła się jaka gałąź przemysłu, ta mianowicie, która w danych okolicznościach okaże się najkorzystniejszą.

Powiększając jednocześnie armię i zachęcając żołnierzy za pomocą stosownych nagród do pracy, można tam będzie założyć kolonię wojskową na wzór tych, jakie istniały swego czasu na *pograniczu wojskowem Węgier*. W ten sposób Rzeczpospolita paraguayska będzie w razie potrzeby miała dzielnych i licznych obrońców, którzy własnemi piersiami zastawią ją przed nawałą nieprzyjacielską, zagrzani przedewszystkiem miłością ojczyzny a jednocześnie wiedzeni przeświadczeniem, że walcząc za kraj ojczysty, stają tem samem w obronie swej własności prywatnej.

2. Dobre obchodzenie się władz politycznych z Indyanami. — Indyanie *Chamacocos*. — Do czego możnaby ich użyć? — Pożytek, wypływający z dobrego wychowania, i doniosłość tego ostatniego. — Zawsze gotowi do ofiar.

Dobroczynna działalność kapłana-misyonarza mogłaby w drugiej linii rozciągnąć się na Indyan z plemienia *Chamacocos* i z innych szczepów, a osobliwie *Caduveos*, którzy bez najmniejszej trudności przeszliby na terrytoryum paraguayskie, gdyby im zapewniono byt spokojny.

Wedle tego, co opowiadają wyż wzmiankowani księża, w okolicach Bahia Negra znajduje się szczep dzikich, który bardzo rzadko tylko zmienia miejsce pobytu; jest to zasługą władz miejscowych i nader pochlebnem dla nich świadectwem, władze te bowiem, stosując się niezawodnie ściśle do wskazówek udzielanych im z góry, obchodzą się z Indyanami nadzwyczaj łaskawie i oględnie, co zresztą przyznają samiż dzicy, szanujący własność swych dobroczyńców i opiekunów.

Chamacocos, usposobienia łagodnego i przyzwyczajeni już cokolwiek do pracy, będą snadnie mogli być użyci do trzebienia lasów, jeżeli w nagrodę dostarczy im się żywności i odzieży; zjednawszy ich w ten sposób sobie, będzie można z wszelką łatwością skłonić ich następnie, by naszej pieczy powierzyli swe dzieci, i tak oto przyszłe wykształcić pokolenie. W ten sposób w krótkim czasie wychowamy dla kraju liczny zastęp użytecznych obywateli, którzy zaludnią owe zapadłe okolice i przyczynią się walnie jako robotnicy do podniesienia przemysłu.

Rolnictwo nie będzie mogło rozwinąć się w owych stronach na szerszą skalę, ziemia bowiem tamtejsza nie nadaje się pod uprawę z wyjątkiem okolic Fuerte Olimpo, a i tam z przyczyny częstych powodzi będzie ono czynnikiem bardzo podrzędnym w ogólnym planie cywilizacyjnym. Zato można będzie zająć się hodowlą bydła, która niezawodnie, jak to można wnosić ze stanu bydła, hodowanego tamże obecnie w celu dostarczenia żywności konsystującej w Fuerte Olimpo i Bahia Negra załodze wojskowej, doskonale się opłaci. Zresztą z czasem tysiące powstaną innych projektów, gdy po kilku latach lepiej pozna się miejscowe stosunki i więcej nabierze doświadczenia.

Wasza Ekscellencya, zwiedziwszy te strony osobiście i znając je lepiej od nas, będzie mógł inne opracować projekty. Co do nas, to jesteśmy gotowi popierać wedle sił rozwój i postęp tej gościnnej ziemi i postaramy się uwiadomić jak najrychlej o zamiarach W. E. naszych Przełożonych, będąc wszyscy co do jednego zespoleni w gorącem pragnieniu, by projekty te jak najprędzej w interesie Paraguayu mogły być wprowadzone w życie.

Już teraz zdamy naszym Przełożonym sprawę z tego, co w krótkim tym przeciągu czasu można było zdziałać dobrego, przedstawiając im zarazem, jak wielkie pole otwiera się obecnie dla misyi katolickich w Czako paraguayskiem, oni zaś bez wątpienia, zaledwie będą mogli, wynajdą personal potrzebny do kierowania zakładami, jakie w przyszłości zamierzamy tam otworzyć.

Niech W. E. raczy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i zapewnić o naszej szczerej wdzięczności pp. komendantów w Fuerte Olimpo i Bahia Negra za pełną uprzejmości gościnność, z jaką podejmowali księży Salezyanów.

Waszej Ekscellencyi

powolny w Chrystusie Panu sługa

X. Ambroży M. Turriccia.

⁂

(Otwarcie zakładu salezyańskiego w Villa Concepcion).

Assuncion, dnia 15go czerwca, 1900 r.

Przewielebny Ojcze,

Nareszcie jesteśmy wolni od obawy, jaką nas napawała panująca tutaj od pewnego czasu *dżuma* i możemy ponownie otworzyć nasze kollegium. Zaledwie okoliczności pozwoliły nam to uczynić, pierwszą naszą troską było wywiązać się z obietnicy, którą uczyniliśmy byli Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Oto dwa miesiące temu wystawiliśmy w naszej kaplicy Jej statuę, której postanowiliśmy nie usuwać, dopóki groźne chmury, zaciemniające widnokrąg tego biedne-

go, nieszczęściami skołatanego kraju zupełnie się nie rozpierzchną, i wreszcie doczekaliśmy się tej chwili. Dziękczynną uroczystość postanowiliśmy odbyć dnia 18go marca, zapraszając do wzięcia w niej udziału wszystkich naszych przyjaciół i dobrodziejów, i mogę najdroższego Ojca zapewnić, że był to wspaniały objaw czci i nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny.

A teraz niech mi będzie wolno powiedzieć na tem miejscu słów kilka o działalności współbraci, których wysłałem do Villa Concepcion. Przybyli oni na miejsce przeznaczenia w czasie tak krytycznym, że niewiele brakowało, a byliby zaniechali swego przedsięwzięcia, jednakże utni w pomoc Najśw. Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, i zachęceni przez kilku *Pomocników*, ochoczo zabrali się do pracy, wsparci skutecznie przez grono szlachetnych i dobroczynnych pań, które dobrze pojmowały potrzebę kollegium katolickiego w Villa Concepcion. Dwaj księża, przybyli wraz z kilku koadjutorami (= braciszkami) z Assuncion, założyli fundamenta domu a po upływie roku wznosiło się już jedno skrzydło gmachu, do którego współbracia nasi natychmiast przenieśli się na stałe mieszkanie, by módz lepiej kierować robotami. Po niejakim czasie udało się z pomocą miejscowych władz budowę części zakładu doprowadzić do końca i dnia 3go marca b. r. można było dokonać poświęcenia skromnej tymczasowej kapliczki, jak również zainaugurować wzniesiony zakład. Na odnośną uroczystość wyległo całe miasto i, podczas gdy jedni podziwiali to, czego się dokonało, inni przemyśliwali już nad tem, w jaki sposób możnaby wybudować drugą część zakładu, ponieważ to, co się już zrobiło, nie zaspakaja potrzeb miasta w zupełności. Zaraz na miejscu jeden z *Pomocników* ofiarował nam bardzo znaczną sumę na wybudowanie kaplicy, by módz następnie przeznaczyć na inny użytek salę, która ją obecnie zastępuje.

Mieliśmy już sposobność, by przekonać się dostatecznie, ile dobrego działa ten zakład: po dwu zaledwie miesiącach istnienia mieści już jakie czterdzieści chłopców gorliwie wypełniających swe praktyki religijne.

Nasi przezacni *Pomocnicy* radują się niewymownie widząc, jak ich działalność jest owocodajną i przygotowują już odpowiednie pomieszczenie dla Sióstr Wspomożycielek. Nie doniosłem jeszcze, jak mi się zdaje, przewielebnemu Ojcu o tem, że one obecnie znajdują się w Assuncion. Przybyły tutaj w chwili, gdy już się ich przestano spodziewać i gdy wzgląd na położenie kraju powinienby je był od tego kroku powstrzymać. Z tem wszystkiem ponieważ są oblubienicami PANA BOGA, który jest ich weselem i podporą, więc też z Jego pomocą przełamały wszelkie napotkane przeszkody. Osiedliły się w jednej z najludniejszych dzielnic stolicy, gdzie najdotkliwiej dawał się odczuwać brak kościoła i szkoły. Mieszkają obecnie w małym, wynajętym domku, lecz mam nadzieję, że wkrótce pokonawszy trudności, jakich zwyczajnie w początkach nie brak, będą mogły nabyć na własność jaki plac i dom, ażeby rozszerzyć dobroczynny wpływ zgodnego z zasadami naszej religii wychowania na większą liczbę ubogich dziewcząt.



Pierwsi wychowankowie zakładu salezyańskiego w Villa Concepcion.

Najświętsza Marya Panna okazuje względem nas dobroć bez miary: zastanawiając się nad tem, w jaki sposób mijają grożące nam niebezpieczeństwa, nie umiemy sobie tego faktu wytłomaczyć inaczej, jak przypisując wszystko widocznej opiece Bogarodzicy. Z Jej pomocą spodziewamy się zdziałać dużo dobrego dla

Paraguayu, ponieważ w tej Rzeczypospolitej kwitnie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. W tej właśnie chwili otrzymałem list z Villa de San Pedro, z którego dowiaduję się, że tamtejsi *Pomocnicy salezyańscy* na 24go maja, uroczystość Matki Boskiej, Wspomożycielki, zamówili Mszę św. i w dniu tym przystąpili prawie wszyscy do Stołu Pańskiego. Następnie zgromadziwszy się w domu jednego z nich, utwierdzili się nawzajem w tem nabożeństwie, poczem urządzili składkę i przysłali uzbieraną kwotę do mego rozporządzenia.

Dopomóż nam, przewielebny Ojcze, zanosić modły i dziękować Matce Najświętszej za opiekę, jaką otacza swych synów, przebywających w Rzpltej paraguayskiej.

Najprzewielebniejszego Ojca

pokorny w Jezusie i Maryi syn

X. Ambroży Turriccia.



ŁASKI

WYJEDNANE ZA PRZYCZYNĄ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY

WSPOMOŻENIA WIERNYCH *).

Na podziękowanie za otrzymane łaski za wstawieniem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, przesyłają ofiarę na cele salezyańskie:

— Kazimierz Lepianka z *Przemyśla* (Galicya). — „W pierwszej połowie stycznia b. r. zachorowała moja żona, jednak szczęśliwie powiła dziecię (płci żeńskiej). Prawie w tym samym czasie zachorowałem na *influenzę* i wskutek przeziębienia nastąpiło niebezpieczne zapalenie płuc. Udałem się (chociaż w gorączce) do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i Wspomożycielki Wiernych, jako do najlepszego lekarza, odprawiając *nowennę*, by mię z tej ciężkiej słabości wyratowała, i czyniąc zarazem ślub, że po wyzdrowieniu ku Jej czci złożę publiczne podziękowanie w „**Wiadomościach salezyańskich.**" Matka Boska Nieustającej Pomocy i Wspomożenie Wiernych wysłuchała mię, bo w kilku tygodniach. choć bardzo osłabiony, ale chodzić i czynność swą odbywać mogłem. Jednak niestety wskutek własnej nieostrożności pomimo przestróg lekarzy, bym zbytnio sobą nie forsował, dostałem *absces* w prawej nodze, która najwięcej była osłabiona po poprzedniej chorobie. Skutek nastąpił niemiły dla mnie, bo odbyła się operacya. I tą razą z ufnością, chociaż podziękowania za poprzednią słabość, przy której ślubowałem, nie złożyłem, udałem się z gorącą modlitwą do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i Wspomożenia Wiernych odprawiając *nowennę*. Przebywszy niemałe cierpienia, prosiłem Matkę Najświętszą i Jezusa Chrystusa, by i teraz mą prośbę wysłuchali. Jakoż w 9ym dniu (po operacyi) miało niejako rozstrzygnąć się o skutku mej kuracyi a dodać muszę. że nastąpiła trzydniowa przerwa wskutek wyjazdu mego lekarza, który ranę odczyszczał, wstrzykiwał i bandażował. Przez ten czas byłem jakby sprasowany w bandażu, wydzielająca się ropa już cuchnąć poczęła a bez lekarza nic koło tego robić nie było można, wskutek czego znajdowałem się w okropnych mdłościach i osłabieniu. Obawiając się złych następstw i wielkich cierpień wskutek przerwy — rana miała być więcej odczyszczana i wstrzykiwana — wybrałem się z modlitwą na ustach jakby na tortury do swego lekarza. Po rozbandażowaniu nogi, czekając świeżych a większych cierpień, trzęsłem się z przestrachu. Lecz o dziwo! Matka Boska Nieustającej Pomocy i Wspomożenie Wiernych wysłuchała mą prośbę (a był to 9ty dzień mej *nowenny*), bo rana przedstawiała się zadziwiająco dobrze a przy ciśnieniu już prawie żadnego bólu nie czułem i nie tylko wstrzykiwań nie brałem, ale ku ogólnej radości wróciłem już bez bandażu. Zaiste była to łaska Najświętszej Maryi Panny, która prośbę mą wysłuchała i łaskę dla mnie wyjednała u serca Jezusowego. Przeto załączając 4 *kor.*, jako skromny datek na podziękowanie i odprawienie Mszy św. ku czci tej cudownej i miłosiernej Lekarki, składam najserdeczniejszą podziękę Najsłodszemu

*) Pod powyższym, w każdym prawie czasopisma naszego numerze powtarzającym się nagłówkiem, umieszczać będziemy przedewszystkiem takie przez Matkę Najświętszą Wspomożycielkę u Pana Boga wyproszone łaski, które podane będą do naszej wiadomości z kół przezacnych naszych **Pomocników** ze wszystkich *Ziem polskich*, jak również żyjących na *wychodztwie*. Zamieszczać je będziemy, ile możności, dosłownie i w całej rozciągłości, wymieniając *imię*, *nazwisko* i *miejsce pobytu* osób, które łaski dostąpiły, lub opis łaski otrzymanej nadesłały, jak niemniej wysokość ofiary (na *misye* i cele **Zgromadzenia salezyańskiego**, odprawienie *Mszy św. dziękczynnej*, budowę *Zakładu X. Bosko* i *kościoła Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki* w **Oświęcimiu** i t. p.), jaką z wdzięczności za wyproszone u Pana Boga dobrodziejstwa na ręce nasze złożyły.

Jeżeliby zaś kto z **Pomocników** sobie nie życzył, by jego *nazwisko* (częściowo, lub w całości), albo *datek*, w „**Wiadomościach salezyańskich**" były ogłaszane, w takim razie prosimy, aby odnośne życzenie swoje w liście, łaskę opisującym, lub kiedy przysyła ofiarę, wyraźnie zechciał zaznaczyć.

Sercu Jezusa oraz Matce Najświętszej, Nieustającej Pomocy i Wspomożeniu Wiernych z prośbą o zachowanie i nadal mnie i mej rodziny w swych łaskach. — Równocześnie załączam zebrane ofiary na kościół św. Franciszka Salezego we *Valsalice*."

— Rozalia Noskowa z *Podgórza* (Galicya). — „Przysyłam 2 *kor.* na Mszę św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, dziękując tej Lekarce Niebieskiej za jedną wielką łaskę, którejśmy doznali. Córka nasza cierpiała już od sześciu miesięcy na straszne rany na nodze. Doktorzy orzekli, że innej rady niema, tylko trzeba nogę odjąć, my jednak nie zgodziliśmy się na to i zapragnęliśmy jeszcze udać się z prośbą o pomoc do Lekarki Niebieskiej, Najświętszej Maryi Panny, Wiernych Wspomożycielki. I o cudo! gdy tylko *nowenna* i Msza św. przed cudownym Jej obrazem się odprawiły, zaraz p. Dr. Markiewicz przystąpił do kuracyi, która bez odjęcia nogi tak się udała, że córka nasza dzisiaj może się już przechadzać. Sam p. lekarz oświadczył, że sprawiła to tylko moc Boska, za co publiczne składamy podziękowanie Najmiłościwszej Królowej Nieba, Maryi, Wspomożeniu Wiernych, prosząc Ją zarazem o zupełne zdrowie dla córki i polecając się nadal Jej opiece."

— Jan Syga z *Miechowic* (Górny Śląsk). — „Pokorne dzięki składam Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za wysłuchanie pewnej mej prośby. Z wdzięczności przysyłam 5 *m.* ofiary."

— Wincenty Madajczak ze *Śremu* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła od następujących osób ofiary za otrzymane łaski: *a*) od Jakuba i Scholastyki Madajczaków; *b*) od Zofii Błaszyk (za zdrowie) i *c*) od Jana, Agnieszki i Maryanny Nowaczyków.

— Marya Łobaz ze *Lwowa* (Galicya). — „W załączeniu zasyłam mą skromną ofiarę (3 *kor.*) na odprawienie Mszy św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożycielki Wiernych, jako podziękowanie za odebrane łaski, prosząc o dalsze błogosławieństwo w pracy i o zdrowie dla mnie i całej rodziny."

— Antoni Kurzatzki z *Rybnej* (Górny Śląsk), dziękuje Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie z choroby; był bowiem bardzo chory na reumatyzm tak, że ani wstać o własnych siłach nie mógł, a po odprawionej na jego intencyę *nowennie* i Mszy św. cudownie przyszedł do zdrowia i prosi, by łaskę tę ogłosić we **„Wiadomościach salezyańskich"**. Przysyła także 10 *m.* ofiary: 2 *m.* na Mszę św. a resztę na cele salezyańskie.

— Marya Szymusikowa z *Przemyśla* (Galicya). — „Posyłam skromny datek (20 *kor.*) na cele salezyańskie z prośbą o łaskawe odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie za cudowne uratowanie naszego piętnastoletniego syna od niechybnej śmierci. Gdy bowiem ciężką złożony chorobą jednej nocy tak bardzo zaniemógł, że już zdawało się, jakoby nie było żadnej nadziei wyzdrowienia, zwróciłam się na prośby dziecka bardzo cierpiącego, lecz zupełnie przytomnego, z gorącą modlitwą do Najświętszej Matki, która tak dobrze zbolałe serca ziemskich matek rozumie, o ratunek. Całą noc stojąc nad łóżkiem nieszczęśliwego dziecka, modliłam się gorąco, a gdy tylko na chwilę ustałam, cierpiące niewypowiedziane męki dziecko, prosiło słabym głosem, bym się modliła dalej. I ta Najlepsza Matka wysłuchała pokornych próśb moich i mego syna. Okropne bole nadspodziewanie do 24 godzin ustąpiły, syn nasz powstał z tej strasznej choroby i powoli, ale stale wraca do zdrowia. Za to niech będą dzięki Dobrotliwemu Ojcu niebieskiemu i Najświętszej Maryi Pannie, cudownej Lekarce. — Dołączam także 10 *kor.* z prośbą o odprawienie Mszy św. na podziękowanie Najświętszej Pannie Maryi za inną, przedtem jeszcze otrzymaną łaskę i proszę o dalszą Jej łaskawą Opiekę nad całym naszym domem."

— Adam Wojanowski z *Piły* (Wielkie Księstwo Poznańskie), przysyła następujące ofiary: *a*) od Augusty Altenburg z *Kroszyc* 3 *m.* na odprawienie Mszy św. dziękczynnej do Najśw. Maryi Panny za wyzdrowienie z choroby; *b*) od Marcina i Maryanny Schmarzków z *Piły* 3 *m.*, prosząc o Mszę św. na podziękowanie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie dziecka, które było chore na gardło; *c*) od Anny Haack z *Piły* 2 *m.* na podziękowanie Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za przywrócenie zdrowia i na inne intencye.

— Wincenty Rymotycki ze *Lwowa* (Galicya). — „Najsłodszemu Sercu Jezusa i Sercu Maryi dziękuję wraz z żoną za ratunek w nieszczęściu, jakie nam zagrażało. Przez dłuższy czas wisiała u nas przybita na ścianie szafka i nie przypuszczałem, by kiedy mogła spaść, bo uważałem, że się mocno trzymała. Tymczasem pewnego dnia spadła i tylko cudem Bożym dziecko mi ocalało od śmierci. Inaczej byłbym karany przez sąd za nieuwagę, byłbym za karę musiał siedzieć w więzieniu, a żona z dziećmi zostałyby bez środków do życia. Wywiązując się z obietnicy, posłałem do **Oświęcimia** ofiarę na budowę zakładu księdza Bosko. Proszę także o umieszczenie powyższej łaski we **„Wiadomościach salezyańskich"**, by wszyscy wierni uciekali się do Serca Maryi, które w smutku pocieszy, w nieszczęściu uratuje i nie zawiedzie nikogo, kto tylko wiernie tej Matce Najświętszej służy. Polecam się Jej opiece, prosząc o błogosławieństwo w dalszem mem życiu."

— Józef Jadwiszczok z *Michałkowic* (Górny Śląsk). — „Wdowa Agnieszka Banaschik dziękuje Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za uzdrowienie z ciężkiej choroby, na którą zapadła w maju zeszłego roku. Posyłając 5 *m.*, poleca się nadal modłom WW. OO. i opiece Najświętszej Wspomożycielki Wiernych."

— Józef Goik z *Boru* (Prusy Zachodnie). — „Najśw. Maryi Pannie, Wspomożycielce

Wiernych, dziękuję, iż mię w potrzebie raczyła wysłuchać. Zachorowałem bowiem bardzo ciężko na wewnętrzną chorobę i, gdy żadne lekarstwa, jakie mi doradzano, nie skutkowały, poprosiłem o odprawienie dwóch Mszy św. oraz *nowenny* przez dziatwę salezyańską, zasyłając na ten cel czcig. OO. 6 *m.* ofiary. *Nowenna* się odprawiła i mnie się zaraz polepszyło. Z wdzięczności za tę łaskę przysyłam na Mszę św. dziękczynną 3 *m.*, 4 *m.* na cele salezyańskie i 3 *m.* na Mszę św. przed cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o zdrowie.“

— Józefa Wnękowska z *Boguchwały* (Galicya). — „Przesyłam maleńką ofiarę z prośbą o łaskawe odprawienie Mszy św. na podziękowanie Matce Boskiej, Wspomożeniu Wiernych, za uzyskane łaski, mianowicie za pomyślny obrót pewnej sprawy i uzdrowienie trzech chorych osób za Jej cudowną przyczyną.“

— X. Ludwik Szczygieł z *Bagnorei* (Włochy). — „W dowód wdzięczności za łaski otrzymane za przyczyną Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, pozwalam sobie przesłać skromny datek (10 *fr.*) na cele salezyańskie, prosząc o *nowennę* na intencyę uzyskania dalszych łask, szczególniej pomocy w pewnej ważnej sprawie.“

— Następujący **Pomocnicy salezyańscy** z **Górnego Śląska** składają ofiary na podziękowanie za wszystkie, otrzymane w roku ubiegłym łaski, prosząc zarazem o nowe na rok bieżący:

Jan Koza z *Pluder* (2 *m.*),
Mikołaj Anioł z *Brynic* (4 *m.*) i
Wiktor Czuday z *Pluder* (2 *m.*).

— Piotr Markiewicz i Michał Halikowski z *Buska* (Galicya). — „Składamy publiczne dzięki Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za otrzymane łaski, a mianowicie, że od dnia wstąpienia do **Związku Pomocników salezyańskich** nasze dziatki nigdy nie chorują, a jeżeli które zachoruje, to bez pomocy lekarskiej za parę dni napowrót do zdrowia przychodzi. Zarazem posyłamy nasze datki, jako też zebrane od ludzi.“

— J. Perkowski z *Sierpówka* (Wielkie Księstwo Poznańskie). — „Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej, Wspomożeniu Wiernych, składam wraz z żoną jak najpokorniejsze dzięki za odebraną łaskę. Byłem oskarżony przed sądem niewinnie o oszczerstwo i groziło mi z tego powodu wielkie niebezpieczeństwo. W takiem znajdując się położeniu, nie mogłem inaczej zrobić, jak tylko uciec się do modlitwy, modliliśmy się więc wraz z żoną gorąco do Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, by to niebezpieczeństwo raczyła odwrócić, co się też istotnie w ostatniej chwili stało. Z wdzięczności za tę cudowną łaskę przysyłam 20 *m.* na cele salezyańskie i pokornie proszę Najświętszą Pannę o dalszą opiekę nad nami.“

— Anna Zmarzly z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk). — „Pozwalam sobie przesłać czcig. 00. za przekazem pocztowym ofiarę w sumie 5 *m.* Mała moja córeczka zachorowała ciężko i niebezpiecznie i musiała poddać się operacyi. Jej życie wisiało na włosku. Wówczas przyobiecałam, że jeżeli córka moja wyzdrowieje, to z wdzięczności ku Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, poślę do *Turynu* skromną ofiarę. Dziś więc wywiązuję się z obietnicy i składam Matce Najświętszej najszczersze dzięki za wysłuchaną prośbę.“

— Wojciech Binkowski z *Juszczyny* (Galicya). — „Dotknięty chorobą dziecka, gdy żadne zabiegi i opieka nic nie pomagały i już prawie nikt życia mu nie sądził, poleciłem z całą ufnością córkę moją Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, przyobiecując, że gdy mi córka wyzdrowieje, dam na Mszę św. i prosić będę o odprawienie jej przed cudownym obrazem Matki Najświętszej. I w samej rzeczy Pan Bóg za przyczyną Wspomożycielki Wiernych dziecko nam do zdrowia przywrócił, bo zaraz na drugi dzień nastąpiło polepszenie. Otóż posyłam dzisiaj 4 *kor.* i całem sercem proszę o odprawienie Mszy św. przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, na podziękowanie za wyzdrowienie córki mej, Stefanii, a także za inne otrzymane łaski i polecam się nadal opiece Najsłodszego Serca Jezusowego i Matki Najświętszej.“

Janina Cybiakówna ze *Strzylcza* (Galicya). — „Z sercem pełnem głębokiej wdzięczności spieszę złożyć serdeczne dziękczynienie Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i Boskiemu Sercu Jezusa za otrzymanie tak wielu łask, za dotychczasową opiekę i pomoc we wszelkich mych przykrościach i przeciwieństwach. Jedną z łask wyjednanych za przyczyną tej potężnej Orędowniczki naszej postanowiłam po otrzymaniu ogłosić w „**Wiadomościach salezyańskich.**“ Przy końcu miesiąca lutego dotknęła nas i spowodowała w rodzinie ogromne zmartwienie pewna przykra niespodzianka (która później okazała się wcale niestraszną). Lecz w pierwszej chwili biedni rodzice byli nad wyraz zrozpaczeni, wysnuwając z tego rozmaite tragiczne następstwa; zwłaszcza zaś biednej matki zmartwienie z tego powodu przechodziło wszelkie granice, co nas jeszcze bardziej smuciło. Tymczasem ja będąc również boleśnie tem, co zaszło, dotknięta, nie mówiąc nic nikomu, powierzyłam tę boleść Najświętszej Pannie Maryi Nieustającej Pomocy i odprawiając na tę intencyę gorącą i szczerą *nowennę* do Matki Najświętszej oraz ofiarując na Jej cześć w czasie *nowenny* całodzienne umartwienie, błagałam ze łzami w oczach Najświętszą Maryę Pannę o pociechę dla mych stroskanych rodziców i o litościwą opiekę dla osoby, która do tego zmartwienia się przyczyniła. I o dziwo! po odprawieniu jednej *nowenny* Najśw. Marya Panna nie dała długo na Swą pomoc czekać, gdyż zaraz na trzeci dzień okazało się, że cała ta zgryzota i smutek były bezpodstawne. Matka Najświętsza, Opiekunka nasza, otarła w nieskończonej Swej dobroci łzy nasze, za co Jej z głębi serca składam serdeczne dziękczynienie, prosząc o umieszczenie tego w „**Wiadomościach salezyańskich.**“ Oby

wszyscy wierni zawsze i wszędzie uciekali się z całą ufnością do tej Królowej Nieba, drogiej i czułej Matki naszej, Maryi! Obyśmy ją czcili nieustannie, z sercem pełnem miłości, gorliwie i wiernie!"

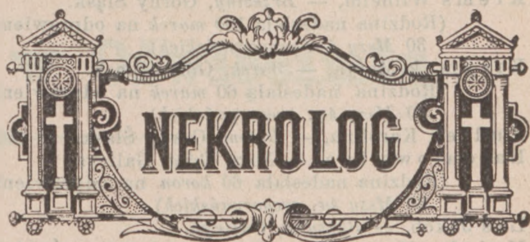
— W dalszym ciągu za otrzymane łaski dziękują Najśw. Maryi Pannie:

Alexander Orkisz z *Bobrka* (Górny Śląsk), Zygmunt Szczęsnowicz z *Nowego Sioła* (Galicya), P. Bielitza z *Charlottenhof* (Górny Śląsk), A. Łonicka z *Jasła* (Galicya), Zuzanna Klimczyk z *Michałkowic* (Górny Śląsk), Wojciech Kohnke z *Weissfluss* (Prusy Zachodnie), Franciszek Stanik z *Siemianowic* (Górny Śląsk), Olga Beulwitz ze *Stańkowiec* (Galicya), Wiktor Mierzwa i żona Franciszka z *Brzezin* (Górny Śląsk), Andrzej Podraza z *Ammendale* (Stany Zjednoczone), Emilia Dziembała z *Wielkiej Dąbrówki* (Górny Śląsk) za otrzymaną łaskę zdrowia, N. N. z *Gdańska* (Prusy Zachodnie), Antoni Potempa wraz z siostrą Anną z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), Albina Dymkowicz z *Przemyślan* (Galicya), Teodor Blaszczyk z *Bytomia* (Górny Śląsk), W. Sutarska z *Wronek* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Karol i Joanna Hofrichterowie ze *Sulerowic* (Górny Śląsk), K. P. Filipowscy z *Buku* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Joanna Bochynek z *Roszowic* (Górny Śląsk), Marya Łękawska z *X.*, Kasper Wieczorek z żoną z *Rybnej* (Górny Śląsk), A. K. z *R.* (Prusy Zachodnie), Jan Smarzoch z *Dzielnic* (Górny Śląsk), M. S. z *Kurnika* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Magdalena Bartoszek z *Rudy* (Górny Śląsk), Amalia Turecka z *Malenisk* (Galicya), Franciszek Pawlowski z *Simonsdorf* (Prusy Zachodnie), M. St. z *Ujazdu* (Górny Śląsk), Zofia Kohl ze *Złoczowa* (Galicya), Józef Pielok z *Kościelisk* (Górny Śląsk), Anna Chylewska z *Raszkowa* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Laura Jankiewicz z *Podgórza* (Prusy Zachodnie), Karol Cieślik z *Dzieżna* (Górny Śląsk), Sylwester i Stefania Fredykowie z *Gniezna* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Józef Irrek z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), Puwalska z *Kątlewa* (Prusy Zachodnie), Antoni Nowak z *Haatsch* (Górny Śląsk), Roman i Walentyna Pepelowie z *Bruckhausen* (prowincya Nadreńska).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1631 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.



ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.

Aniszewski Jan, — *Kolewo*, Prusy Zachodnie.

Bock Mateusz, — *Wielowieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Branczyk Zofia, — *Kobier*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Brzezina Karol, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

X. Buczkowski Kazimierz, — *Góra ropczycka*, Galicya.

Budzisz Jan, — *Kussfeld*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 100 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Budzisz Maryanna, — *Kussfeld*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 98 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dombek Franciszek, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.

Droszcz Wincenty, — *Szopienice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Dziurka Marya, — *Rozdzień*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Gruczyk Anna, — *Janów*, Górny Śląsk.

Gwosdz Marya, — *Huta Bismarka*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Hamrol Jakób, — *Elisabethhof*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

Hildebrand Alexy, — *Karb*, Górny Śląsk.

Janik Józefa, — *Reńskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Janosz Jan, — *Kobier*, Górny Śląsk.

Kania Kasper, — *Zawodzie*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kierszniak Maryanna, — *Karb*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kollar Katarzyna, — *Kranowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Koppe Paweł, — *Dombrówka*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Kopicki Michał, — *Duży Płochocin*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).

Krajka Maryanna, — *Gębice*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Krems Wilhelm, — *Brzeziny*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 100 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Krzymek Marya, — *Wirek*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Kudlek Karolina, — *Bytom*, Górny Śląsk.
Lasoniowa Ewa, — *Nowa Góra*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Leś Jakób, — *Byczyna*, Galicya.
Mainka Maryanna, — *Dziewkowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Moskała Wojciech, — *Stanisław dolny*, Galicya.
(Rodzina nadesłała 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Neumann Marcin, — *Sztum*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Niedziela Andrzej, — *Nidek*, Galicya.
(P. Józef Bogunia nadesłał 60 *koron* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Pischkalla Jan, — *Reńskawieś*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Przibyla Marya, — *Dombrówka*, Górny Śląsk.
Rezpandek Antoni, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
X. **Rodowicz** Jan, — *Baltimore*, Stany Zjednoczone.
Schlesinger Katarzyna, — *Jeżowa*, Górny Śląsk.
X. **Skrętny** Józef, — *Baltimore*, Stany Zjednoczone.
Stec Józef, — *Osielec*, Galicya.
Steinert August, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Szulc Amalia, — *Świętochłowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Thomalla Antoni, — *Królewska Huta*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Tomecki August, — *Dolne Hajduki*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Turocha Jerzy, — *Warszowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 132 *marki* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich*).
Turzyński Józef, — *Kalisz*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wallery Anna, — *Lubicz*, Prusy Zachodnie.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wanoth Piotr, — *Siemianowice*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wąsowicz Antoni, — *Hucisko Brodzkie*, Galicya.
Wilk Franciszek, — *Biała*, Galicya.
Wranik Maryanna, — *Ostróg*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Wrobl Marya, — *Chorzów*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zielonka Joanna, — *Tarnowskie Góry*, Górny Śląsk.
(Rodzina nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich*).
Zielonka Zofia, — *Szeroka* (*Timmendorf*), Górny Śląsk.
Zieman Weronika, — *Remboszewo*, Prusy Zachodnie.
Ziółkowski Andrzej, — *Murowana Goślina*, Wielkie Księstwo Poznańskie.

J. O. Księżna Emilia **Lubomirska** z *Paryża* (Francya) nadesłała 100 *fr.* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. Xawerego **Lubomirskiego**.

Ludwik **Łukoszek** z *Królewskiej Huty* (Górny Śląsk), nadesłał 120 *marek* na 2 serye *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz ś.p.: *a*) Jakóba i *b*) Maryi **Łukoszków**.

Florentyna **Neudecka** z *Tarnowskich Gór* (Górny Śląsk), nadesłała 148 *fr.* na odprawienie 2 seryi *Mszy św. gregoryańskich* za spokój dusz ś.p.: *a*) Antoniego i *b*) Maryi **Wojaczków**.

Katarzyna **Pałczyk** z *Krobi* (Wielkie Księstwo Poznańskie), nadesłała 60 *marek* na odprawienie 30 *Mszy św. gregoryańskich* za spokój duszy ś.p. **Karola**.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Przezacnych naszych **Pomocników** i łaskawe **Pomocnice**, a wogóle wszystkich bez wyjątku czytelników niniejszego pisma, upraszamy usilnie, by w pacierzach i codziennych swoich modlitwach i praktykach religijnych raczyli pamiętać o *duszach* zmarłych Braci i Sióstr ze **Związku Pomocników salezyańskich**, które teraz na drugim świecie, za winy w życiu popełnione, Boskiej Sprawiedliwości w mękach czyścowych się wypłacają. **Pomocnicy-kapłani** niech je włączają w *Memento* w czasie Mszy św.; **Pomocnicy-świeccy**, gdy przystępują do Stołu Pańskiego, niech za niemi ofiarują Komunię św., w ciągu zaś dnia osobne jakie *modlitwy* i *westchnienia* do Boga zanoszą, lub *dobre* swe *uczynki* za spokój ich wieczny Wszechmocnemu Stwórcy oddają. Nie zapominajmy o tem nigdy, że dusze w czyścu cierpiące, za któremi przed tronem Bożym się wstawiamy, odpłacą nam kiedyś sowicie wszystko to dobre, co dla nich obecnie uczynimy tu na ziemi, i że te same usługi, jakie im teraz dobrowolnie wyświadczamy, za sprawą Najświętszej Wspomożycielki i z miłosierdzia Bożego, będą nam po śmierci przez innych oddane.



Za pozwoleniem władzy duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn, 1901.

W IMIĘ BOŻE.

Zakład X. Bosko w Oświęcimiu.



Zakład salezyański w Oświęcimiu wzniesiony został w celu wychowania biednej młodzieży według systemu zaprowadzonego przez ś. p. X. Jana Bosko. System ten opiera się na następujących zasadach:

I. **Wychowanie moralne:** 1) ma za podstawę ścisłe pełnienie religii rzymsko-katolickiej; 2) udziela się zgodnie z **systemem uprzedzającym**, który drogą miłości i czuwania zmierza raczej do zapobieżenia złemu, niż do skarcenia tegoż po dokonaniu.

II. **Wychowanie umysłowe:** 1) ma ułatwić biednym chłopcom, naszej pieczy powierzonym, przystęp do stanowiska, na któremby mogli być pożytecznymi sobie i społeczeństwu; 2) udziela się bezpłatnie przez członków Zgromadzenia salezyańskiego.

III. **Wychowanie fizyczne:** ustrzeże wychowanka od szkodliwych ciału wpływów, oswoi go miernie i stopniowo z pracą i rozwinie jak najbujniej wątłe jego siły, jeżeli stosować się będzie do wszelkich przepisów hygieny i ustaw rządowych.

IV. Zakład nie mający żadnych stałych funduszów utrzymuje się z codziennych zapomóg Opatrzności, a swej dobroczynności udziela w miarę potrzeb ubogiej młodzieży, trzymając się niewzruszenie zasady X. Bosko: „Nie jest rzeczą słuszną, iżby korzystał z obcej dobroczynności, kto coś swego posiada.“ W myśl tych zasad ustanawiają się następujące warunki przyjęcia do zakładu X. Bosko w Oświęcimiu:

I. 1) Należy przedłożyć *a*) metrykę urodzenia, *b*) świadectwo szkolne, *c*) świadectwo moralności od X. proboszcza, *d*) świadectwo rewakcynacyi (powtórnego szczepienia ospy), *e*) świadectwo zdrowia, *f*) świadectwo sieroctwa lub ubóstwa.

2) Rodzice i opiekunowie zechcą przy wstępie chłopca piśmiennie oświadczyć, że przyjmą napowrót rekomendowanego chłopca, gdyby tenże z jakichbądź powodów zakład opuścić musiał.

3) W miesiącu lipcu dozwolone będą coroczne wakacye: podczas roku szkolnego nikomu nie będzie wolno wyjeżdżać ze zakładu.

II. 1) Chłopcy, pozostający na koszt zakładu, zależeć będą w wyborze swego zawodu od sądu przełożonych, którzy będą uwzględniali ich zdolności i prowadzenie.

2) W przyjęciu i przez ciąg kursów naukowych doznawać będą względów przed innymi chłopcy okazujący powołanie do stanu duchownego.

III. 1) Ktoby zapadł na chorobę ciężką, zaraźliwą, lub znaczne subjekcye zakładowi przynoszącą, ten musi opuścić zakład.

2) Zakład dostarczy zdrowego pożywienia, niezbędnych rozrywek i środków przeciw chorobom lekkim.

3) Chłopcom nie będzie wolno kupować lub przyjmować artykułów spożywczych i napojów dla własnego użytku; gdyby im takowych nadesłano, będą spożyte wspólnie. Pieniądze podarowane przechowywane będą u przełożonych na potrzeby właściciela.

IV. 1) Sieroty bez ojca i matki, które nic własnego nie posiadają, przyjęte będą zupełnie na koszt zakładu.

2) Kto ma ojca lub matkę, lub też jednego i drugą, albo posiada jakąś własność, powinien według własnych sił podzielać wydatki na utrzymanie, ubrania, książki i t. d.

3) Ponieważ przy budowie zakładu zaciągnęliśmy wielkie długi, które pochłaniają większą część ofiar, przeto osoby polecające nam chłopca raczą postarać się dlań o dobrodziejów, którzyby pokrywali, przynajmniej w części, wydatki.

4) Aby mieć pewność, że ofiary naszych dobrodziejów idą na korzyść najgodniejszych poparcia chłopców, regularnie nie będzie się czyniło żadnych ustępstw w pierwszem półroczu; później dobre postępowanie chłopca będzie warunkiem i miarą redukcyi.

5) W każdym razie miesięczna kwota za utrzymanie nie będzie wyższą od 22 koron.

6) Wyprawa każdego ucznia musi obejmować:

a) Ubiór czarny na święta.
b) Dwa ubiory na dni powszednie.
c) Płaszcz zimowy.
d) Dwie pary kamaszy.
e) Sześć koszul.
f) Sześć par gaci.
g) Dziesięć par szkarpetek.
h) Dwanaście chustek do nosa.
i) Pięć ręczników.
k) Dziesięć kołnierzyków kauczukowych lub płóciennych.

7) Na łóżko, prześcieradła, poszewki, materac, kołdry odpowiednią kwotę złożyć należy przy wstępie. Chociażby chłopiec pozostał w zakładzie kilka lat, kwota ta raz tylko złożoną będzie, a nie zwraca jej się, chociażby uczeń miesiąc tylko w zakładzie się zatrzymał.

8) Zakład postara się o pranie bielizny i sporządzenie tak ubiorów jak obuwia na koszt rodziców lub opiekunów. To samo tyczy się wydatków pocztowych.

9) Książek, papieru i t. d. dostarcza zakład za ich zwykłą cenę.

UWAGI.

1) Prócz kilku pracowni otworzymy tego roku V-tą klasę elementarną i I-szą gimnazyalną. Klasa V-ta elementarna otwiera się dla tych, którzy nie ukończywszy poprzednio szkoły ludowej lub 14-go roku życia, nie mogliby jeszcze podług krajowego prawa być przypuszczeni do warsztatów. Może też być pożyteczną dla potrzebujących kursu bezpośrednio przygotowawczego do I-ej klasy gimnazyalnej.

2) Aby zapobiedz niepotrzebnym wydatkom podróży, które bywają połączone z wzajemnem niezadowoleniem, oświadczamy, że nie przyjmuje się nikogo, ktoby nie przedstawił formalnego ze strony Dyrekcyi zakładu przyjęcia.

3) Powyższy program odnosi się do wychowanków; kandydatom, którzy już odbyli jakie studya lub wyuczyli się jakiegobądź rzemiosła a pragnęliby wstąpić do Zgromadzenia XX. Salezyanów, bliższych informacyi udzielamy listownie.

Adres zakładu:

AUSTRYA
OESTERREICH.

Wielebny X. Dyrektor Zakładu X. BOSKO

OŚWIĘCIM

Galicya.